

BLUSZCZ

18376



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET

L 1888

OBEJMUJĄCE:

ARTYKUŁY O WYCHOWANIU ESTETYCZNYM I MORALNYM,

POEZYJE, POWIEŚCI, OBRAZKI DRAMATYCZNE, ORYGINALNE I TŁUMACZONE,

ŻYCIORYSY ZNAKOMITSZYCH LUDZI, KRONIKĘ DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ, KRONIKĘ WIADOMOŚCI KRAJOWYCH

I ZAGRANICZNYCH, SPRAWOZDANIA Z LITERATURY, MUZYKI I SZTUKI, WIADOMOŚCI Z HYGIENY

oraz

na osobnym dodatku

RYSUNKI MÓD, HAFTÓW, ROBÓTEK WRAZ Z ICH OPISEM.

TOM XXIV.



9366



WARSZAWA.

Nakładem MICHAŁA GLÜCKSBERGA księgarza,
ulica Królewska Nr 5 (nowy).

1888.

SPIS RZECZY

Zawartych w tomie **XXIV**-ym **Bluszozu**

OD 1 STYCZNIA DO 31 GRUDNIA 1888 R.

A. Część literacka,

Artykuły o wychowaniu moralnem życiu rodzinnem i społecznem.

| | Stronnica |
|---|-----------|
| Czasy ciężkie, przez M. Ilnicką | 241 |
| Człowiek uczciwy | 209, 219 |
| Czytanie rodzinne, przez M. Ilnicką | 323, 355 |
| Do rodziców, przez M. Ilnicką | 177, 186 |
| Naręczona (listy do naręczonej J. Mohorta), przez M. Ilnicką | 361, 371 |
| Salony najnowsze paryzkie | 110 |
| Sztuka pracy, p. M. Ilnicką | 4 |

Artykuły o postępie w pracy, dobrobycie i wykształceniu kobiety.

| | |
|--|--------|
| Kronika działalności kobiecej 8, 31, 63, 79, 94, 111, 128, 143, 167, 183, 199, 215, 231, 247, 263, 279, 319, 335, 352, 367, 383, 393 | |
| Kwestya kobieca, przez M. Ilnicką | 387 |
| Praca kobiet na wyst. tkackiej, p. M. Ilnicką | 41, 51 |
| Praca obywatelska francuzek, p. M. Ilnicką | 281 |

Z Pedagogiki.

| | |
|--------------------------------|------------------------|
| Notatki pedagogiczne | 21, 228, 253, 283, 326 |
|--------------------------------|------------------------|

Życiorysy, szczegóły biograficzne i wspomnienia pośmiertne.

| | |
|---|-------------------------|
| Beecher Stowe Henryka (z drzeworytem), wspomnienie | 345, 356 |
| Byron (wspomnienie) | 49, 67, 82, 90, 98, 106 |
| Edisson, przez J. S. | 318 |
| Heidenström Agnieszka | 89 |
| Leon XIII papież (z portretem) | 9 |
| Pawiński Adolf (z portretem), przez S. K. | 1, 11 |
| Z pamiętników Garibaldięgo | 180, 190 |
| Z pamiętnika nieszczęśliwej kobiety | 404 |

Szkice literackie i artystyczne.

| | |
|--|---------------|
| Dolina Kowieńska, przez I. Nitowskiego | 342 |
| Góry, legenda przez Stef. Ulanowską | 207, 213, 230 |
| Ostatnie chwile Abelarda (fragment), przez J. Nitowskiego | 121 |
| Saga nowożytna, przez M. I. | 161 |
| Widzenie (fantazya), przez Nitowskiego | 329 |

Podróże i opisy krajów.

| | |
|--|-----------------------------------|
| Kraj Aszantów (Gwinea) | 45, 55, 61 |
| Krzyżowcy nowocześni | 286, 296 |
| Podróże naukowe | 94, 103, 149, 166 |
| W Antylach, przez Quatrelles, przekład M. K. | 254, 265, 271, 278, 287, 310, 374 |

Powieści, nowelle i opowiadania.

| | |
|--|--|
| Nad przepaścią, p. Cz. Pieniążka | 134, 142, 146, 149 |
| Na Krasnym dworze, powieść histor. z czasów Bolesława Śmiałego, p. Fr. Rawita | 226, 235, 243, 252, 259, 264, 276, 284, 292, 298, 306, 315, 325, 331, 339, 347, 359, 364 |
| Na starym gruncie, powieść przez M. Febro- niusza | 5, 12, 20, 26, 36, 42, 52, 58, 68, 75, 85, 91, 101, 107, 115, 123, 130, 140, 155, 162, 171, 178, 188, 194, 204, 210, 220 |
| Serce kobiece, przekł. z fran. M. Kostrowickiej | 327 |

| | Stronnica |
|--|--------------------------|
| Szwab, powieść przez Teod. Jeske Choińskiego | 372, 380, 387, 393, 403. |

Poezye.

| | |
|--|----------|
| Chrystus zmartwychwstały, p. M. I. (z drzewor.) | 106 |
| Carpe Diem, przez J. Nitowskiego | 313 |
| Chmura Shelley'a, przekład El...y'ego | 353 |
| Co ja kocham, przez M. Ilnicką | 145 |
| Dantego Sonety, przez Felicyana XXIII | 52 |
| Do "druku", przez I. I. " XLIX | 57 |
| Do "druku", przez I. I. " | 298 |
| Do matki, sonet H. Heinego, przekład A. Mie- leszki Mielezkiewicz | 10 |
| Francesca (z Danta Boskiej kom.) przeł. Ehrenberg | 275 |
| Gdzie piękność, przez Szczęsną | 35 |
| Głosy wiosenne I | 153 |
| Kolenda | 401 |
| Modlitwa matki, p. Kruczyna | 283 |
| Nad głębiemi (z cyklu sonetów), przez El...y | 2 |
| Na zwaliskach zamku w Kazimierzu, p. A. Pi- leckiego | 26 |
| Pieśń podróżnego, przekład z niem. M. I. | 251 |
| Piosnka czerwcowa (przez W. Hugo) przekład z francuzkiego | 193 |
| Pójdź do mnie przez J. Nitowskiego | 201 |
| Po przeczytaniu poezyi Asnyka, p. Helenę | 67 |
| Sonet Ehrenberga | 393 |
| Umarłej, przez Ant. Pileckiego | 73 |
| Widzenie Ezechiela, przez Ant. Pileckiego | 362 |
| Wiek złoty, przez M. Ilnicką | 178 |
| W jesieni przez Ant. Pileckiego | 337 |
| W rocznicę śmierci, przez Hel. Thullie | 42 |
| Zapomnij! pamiętaj! przez M. Ilnicką | 161 |
| Z cyklu sonetów El...y'ego | 377, 385 |

Przegląd piśmienniczy.

| | |
|--|-----------------------|
| Polska w pieśni Wanda p. Deotymę | 223, 229, 238, 268 |
| Ewa nowa, powieść (z francuz.), p. M. Ilnicką | 225 |
| Królowa, dramat, p. Felicyana | 223, 229, 238, 268 |
| Książki dla dzieci i młodzieży | 389, 395, 405 |
| Piękno u domowego ogniska, p. K. Kleczkow- skiego | 206 |
| Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne | 39, 78, 127, 198, 205 |

Przegląd teatralny.

| | |
|---|----------|
| Dwie damy, kom. Pawła Ferrari | 333 |
| Dziedzictwo orłów, obraz scenicz. p. Staszczyka | 236 |
| Ernest, komedia Clairville'a i Gastineau | 147 |
| Galeotto, dramat Echegarey'a | 147 |
| Jan de Thommeray, kom. Augiera i Sandeau | 236 |
| Lena, dramat Jasińczyka Maryana (Wacław Karczewski) | 293, 300 |
| Myszka, kom. Edw. Paillerona | 317 |
| Nie wypada, komedia M. Wołowskiego i J. Kotarbińskiego | 28 |
| Nowy dziennik, komedia M. Bałuckiego | 132 |
| Państwo Wackowie, komedia przez Zyg- m. Przybylskiego | 77 |
| Ptaki niebieskie, kom. Zyg. Przybylskiego | 293, 300 |
| Walka o córkę, melodramat p. Pawła Kościń- skiego | 293, 300 |

| | Stronnica |
|---|-----------|
| W Tatrach, obraz scen. Klem. Junoszy | 293, 300 |
| Zołzikiewicz na scenie, Mellerowej i Gawale- wicza | 293, 300 |

Wyjątki i streszczenia z piśmiennictwa zagranicznego.

| | |
|---|---|
| Ze spuścizny olbrzyma (Cała lira Wiktora Hu- go), napisał Miriam | 265, 275, 282, 291, 297, 314, 324, 330, 346, 358, 378, 391, 398, 407 |
| Życie i praca przez Samuela Smiles'a podług angielskiego oryginału | 14, 19, 25, 35, 57, 74, 84, 99, 114, 129, 139, 164, 170, 203, 242, 251, 258 |

Kronika bieżąca.

| | |
|--|-------------|
| Pogawędka 2, 17, 35, 50, 65, 81, 97, 113, 122, 137, 153, 169, 185, 201, 217, 233, 249, 273, 289, 305, 321, 337, 354, 369, 385, 401 | |
| Ruch muzyczny | 15, 71, 118 |
| Z bieżącej chwili 32, 40, 48, 56, 64, 72, 80, 87, 95, 103, 120, 136, 144, 151, 160, 168, 176, 184, 191, 200, 208, 224, 232, 240, 256, 272, 280, 312, 320, 328, 336, 344, 360, 368, 376, 384 | |

Z działu przyrody.

| | |
|--|--|
| Kronika najnowszych wynalazków i odkryć naukowych | 47, 62, 111, 126, 135, 141, 167, 175, 197, 239, 311, 382, 392 |
|--|--|

Hygiena i medycyna popularna

przez Dra Starkmana.

| | |
|--|----------|
| Hydropatya i wodolecznictwo | 214 |
| Jak gasić pragnienie w czasie upałów | 255 |
| Leczenie antyseptyczne ran | 174 |
| Rozwój fizyczny dziecka | 30 |
| Skóra | 351, 366 |

Korrespondencye.

| | |
|---------------------------|---|
| Echa lwowskie | 22, 70, 133, 211, 262, 381 |
| Kraków | 156 |
| List z Czech | 294 |
| List z Włoch | 6, 173, 182, 237, 246, 341, 350 |
| Nowiny Paryzkie | 15, 23, 43, 60, 86, 92, 117, 125, 148, 159, 180, 189, 196, 222, 229, 260, 270, 309, 334, 343, 363, 375, 406 |
| Poznań | 37, 109, 119, 165, 245, 318, 396 |
| Wiedeń | 29 |
| Z Anglii | 45, 54 |

Rozmaitości.

| | |
|--|---------------|
| Kolonie letnie | 158 |
| Myśli z różnych autorów | 216, 248, 288 |
| Regulamin przyznawania nagród z zapisu Jak. Natansona | 88 |
| Wystawa inwentarza | 152 |

Dodatek powieściowy zawiera w sobie następujące utwory.

Katarzyna Regina, powieść Waltera Besanta, przełożona z angielskiego.
Książę Saracinesca, powieść Maryana Crawford, w dwóch tomach, przełożona z angielskiego.

Słowo honoru, powieść przez M. Godina, przekł. z niemieck.
Tyfon, nowella Helleny Pichler, przekład z niemieckiego.
Wybór Aliny, powieść przez Mrs Alexander, przełożyła z angielskiego Hajota.



B. Dodatek obejmujący wzory ubiorów i robót.

| | Numer | | Numer | | Numer | | Numer |
|--|--------|---|----------------------------------|--|---------|--|---------|
| Album do fotografii | 51 | Kapelusz z angielskiej słomy | 18 | cznym szlakiem i robotą | | Poduszka na ogrodowe lub bal- | |
| Biżuteria damska | 47 | „ ogrodowy z koronki | 21 | szydełkową | 34 | konowe meble | 12 |
| Bluzka dla młodych osób | 1, 6 | „ tiulowy | 21 | Koszula dla rocznego dziecka | 34 | „ do szpilek | 13, 29 |
| Bluzka z trykotowego mater. | 26, 35 | „ z aksamitu i wstążki | 50 | „ wycięta „en coeur“ | 32 | „ na tualetę ozdobiona | |
| Boa rob. szydełkowa | 50 | „ z fileu | 50 | „ damska z karczkiem | 32 | szydełkową robotą | 20 |
| Brzeg pończochy drutową robotą | 28 | „ ogrodowy dla młodych | | „ damska dla otyłych osób | 32 | „ podróżna ozdobiona | |
| Bukiety dwa do kapeluszy | 19 | osób | 21 | „ perkalowa dla panów | 35 | haftem | 22 |
| Bukiet z papieru | 33 | „ ogrodowy z koronki | 21 | „ męzka ozdobiona haftem | 35 | „ flanelowa | 24 |
| Czapeczka dla chłopczyka do 2 | | „ z fantazyjnej słomy | 27 | „ dla chłopczyków od 5 | | „ pachnąca ozdobiona | |
| lat szydełkową robotą | 45 | „ letni | 28 | do 7 lat | 37 | haftem | 27 |
| „ na lampę | 49 | „ dla panienki | 30 | „ nocna dla panienki od | | Poduszczyk do zawieszania | 50 |
| „ dla chłopczyka robo- | | „ dla dziewczynki | 30 | 14 do 16 lat | 37 | „ haftowana | 27 |
| ta szydełkową | 45 | Kapelusze i ozdoby do kapeluszy | 41 | Krzesło ozdobione haftem | 22 | „ do roboty wiązanej | |
| Czepek z tiulu i wstążki | 16 | „ zimowe | 42, 48 | Kwasty do mebli i firanek | 9 | z rozpoczętym szlakiem | 35 |
| „ do kąpieli dla panienek | 25 | Kapelusz fioletowy ozdobiony | | Kwiaty z papieru | 39 | „ pod nogi szydełk. rob. | 40 |
| „ z koronki i wstążki | 26, 51 | boa z piór | 44 | Majtki flanelowe | 32 | „ na suknie dziurkowanym | 41 |
| „ do żałoby | 27 | „ aksamitny | 44 | „ damskie z perkalu | 32 | „ ścięciem płaskim i Ja- | |
| „ dla chłopczyka | 30 | „ z aksamitu | 47 | Majteczki dla dziewczynki od 3 | | niny | 49 |
| „ z krepy | 31 | „ z aksamitu i fileu | 47 | do 5 lat | 37 | Podnózek ozdobiony haftem | 33 |
| „ z gazy, koronki i wstążki | 31 | Kapturek ułożony z koronkowej | | Majtki pod spód dla chłopczyka | | Pokój dla lalki | 50 |
| korokowy | 31 | chustki | 2 | od 11—13 lat | 37 | Pończocha dla dziewczynki od 6 | |
| „ z tiulu i wstążki | 31 | „ damski | 49 | do 8 lat drutową robotą | 37 | do 8 lat drutową robotą | 37 |
| „ dla starszych pań | 31 | „ dla panienki | 50 | „ do 8 lat drutową robotą | 37 | Pończochy dziecięce | 37 |
| „ z krepy, koronki i | | „ pluszowy | 54 | „ z gazy haftowanej pe- | | Postumenciek do gazet | 7 |
| wstążki | 44 | Karczerek do koszuli dla młodej | | „ z koronki | 25 | „ na gazety ozdobio- | |
| „ koronkowe | 48 | panienki szydełk. rob. | 0 | „ jedwabna | 25 | biony haftem | 29 |
| Chusteczki dziecięce do nosa | 37 | „ do koszuli robotą szydełk. | 12 | „ dla starszych pań | 52 | „ z blokiem ozdobio- | |
| Chusteczka podłużna szydełkową | | Karczka część do koszuli minar- | | Mufka z koronką | 54 | ny haftem | 46 |
| i widełkową robotą | 42 | disą i robotą szydełkową | 39 | „ z pluszu | 51 | „ na papierze | 46 |
| Chusteczki batystowe | 32 | Kieszonka na szczytkę robotą | | Napiersnik z mankiecikami | 6 | „ na gazety ozdobio- | |
| „ męzkie od nosa | 37 | szydełkową i drutową | 49 | „ z kołnierzykiem z | | biony haftem | 29 |
| Chustawka z lalką | 50 | Kołnierzyk stojący z mankiecikiem | 6 | „ z kołnierzykiem z | | „ z blokiem ozdobio- | |
| Dołman ozdobiony futerkiem | 44 | „ z żabotem | 10 | „ z kołnierzykiem | 35, 36 | ny haftem | 46 |
| Drobiazgi modne biżuterijne dam- | | „ z wstążki i koronki | 13, 39 | „ szydełkowy | 42 | „ na papierze | 46 |
| skiej i męzkiej tualety | 3 | „ perkalowy | 15 | Okładka do książki ozdobiona | | Płaszczek podróżny | 34 |
| Dywanik krzyżową robotą | 2 i 30 | „ z haftu i wstążki | 19 | haftem | 10 | „ koronkowy | 34 |
| „ przed łóżką, szydełko- | | „ z żabotem i koronki | 27 | „ do książki haftowana | 35 | „ podróżny z alpagi | 34 |
| wą robotą ozdobioną | | „ chusteczkowy z wstąż- | | „ do deszczu z materya- | | „ dla dziecka od 1—2 lat | 39 |
| haftem | 45 | ki i jedwabnej gazy | 29 | „ żu wełn. angielskiego | | „ od deszczu z materya- | |
| „ smyrneńskim ścięciem | 47 | „ z żabotem z wstążki | | „ szwiotu | 42 | „ żu wełn. angielskiego | 39 |
| Ekran haftowany | 51 | i tiulu | 29 | „ dla dzieci od 1—2 lat | | szydełkową robotą | 5 |
| Fartuszek z tiulu merveilleux | 13 | „ dziecinny drut. robotą | 44 | Praska na karty z książeczką do | | notatek | 10 |
| „ haftowany | 13 | „ i mankiety z surah | 46 | „ notatek | 10 | Przykrycie na maszynę do kawy | 49 |
| „ dla panienki od 10— | | „ z żabotem i mankie- | 46 | Pudełko do kołnierzyków | 20 | „ przykrycie na maszynę do kawy | 49 |
| 12 lat | 22 | tami z batystu | 46 | Pugilaresik na igły | 35 | „ pudełko do kołnierzyków | 20 |
| „ dla dziewczynki od | | Kołderka na kołyskę lub wózek | | Riusza z koronki na szyję | 39 i 44 | „ pugilaresik na igły | 35 |
| 2—4 lat | 27 | dziecinny szydełkową robotą | 7 | Riusza na szyję | 44 | Riusza z koronki na szyję | 39 i 44 |
| „ z batystu | 49 | Kołdra na kołyskę lub wózek | | Sakiewka robotą wiązaną | 22 | Riusza na szyję | 44 |
| „ repsu i ottoman | 49 | dziecinny szydełkową robotą | 23, 38 | Serwetki krzyżową robotą | 3 | Sakiewka robotą wiązaną | 22 |
| Firanka wykonana na tiulu haf- | | Koszyczek do roboty ozdobiony | | „ ze szlakiem z resztek | | Serwetki krzyżową robotą | 3 |
| tem point-lace | 9 | haftem | 3 i 50 | „ pluszu | 6 | „ ze szlakiem z resztek | |
| „ ozdobiona haftem point | | „ na ranne drobiazgi | | „ robotą szydełkową | 10 | pluszu | 6 |
| lace i mereszką | 9 | damskiej tualety | 7 | „ robotą szydełkową | 10 | „ robotą szydełkową | 10 |
| „ w pokoju balkonowym | | „ do papierów ozdobio- | | „ z dziurkowanego sukna | | „ z dziurkowanego sukna | |
| szydełkową robotą | 18 | ni zębami wykonane- | | „ krzyżowym ścięciem | 12 | krzyżowym ścięciem | 12 |
| Futerał na przyrządy piśmienne | 23 | mi szydełkową robotą | 9 | „ Holbeina i szydełk. rob. | 12 | „ Holbeina i szydełk. rob. | 12 |
| Futerałik na druty ozdobiony szla- | | „ na łyżeczki i noże | | „ na kapę szydełk. robotą | 16 | „ na kapę szydełk. robotą | 16 |
| czkiem haftowanym | 24 | deserowe | 10 | „ krzyżową robotą | 18 | „ krzyżową robotą | 18 |
| „ na grzebienie ozdobio- | | „ ozdobiony szydełkową | | „ (tetiery) | 20 | „ (tetiery) | 20 |
| ny haftem | 24 | koronką | 10 | „ haftowana | 21, 29 | „ haftowana | 21, 29 |
| Garniowanie majtek | 32 | „ na nóżkach do roboty | | „ ozdobiona haftem | 21, 25 | „ ozdobiona haftem | 21, 25 |
| Haftu czwarta część | 1 | ozdobioną szydełkową | | „ siatkową gipiurą | 27 | „ siatkową gipiurą | 27 |
| Kaftanik dla dziewczynki od lat | | robotą | 20 | Serweta na stół i serweta krzy- | | „ serwetki krzyżową robotą | 29 |
| 5—7 robotą szydełkową | 5 | „ do kluczków haftowany | 21 | zową robotą | 29 | zową robotą | 29 |
| „ dla chłopczyka od 10— | | do roboty | 22 | Serwetka na pianino | 29 | „ na pianino | 29 |
| 12 lat robotą szydełk. | 5 | „ do papieru haftowany | 27 | „ robotą szydełkową | 31 | „ robotą szydełkową | 31 |
| „ szydełkową robotą | 51 | „ do roboty z serwetką | 29 | „ na stolicek | 32 | „ na stolicek | 32 |
| „ damski szydełkową i | | na ściereczki haftow. | 29 i 44 | „ podłużna haftowana | 32 i 50 | „ podłużna haftowana | 32 i 50 |
| drutową robotą | 9 | „ do roboty pokryty ser- | | „ z sukna dziurkowane- | | „ z sukna dziurkowane- | |
| „ z wstążki repsowej i pas- | | wetą | 30 | go krzyżową robotą | 34 | go krzyżową robotą | 34 |
| manteryi z sznurków | 23 | „ haftowany do robót | | „ na stolicek deserowy | | „ na stolicek deserowy | |
| „ dla małych dzieci | 24 | drutowych | 44 | „ krzyżową robotą | 34 i 50 | „ krzyżową robotą | 34 i 50 |
| „ dziecinny szydełkową i | | „ ścienny haftowany | 46 | „ ścięciem krzyżowym i | | „ ścięciem krzyżowym i | |
| drutową robotą | 25 | „ do roboty haftowany | 47 | Holbeina | 37 | Holbeina | 37 |
| „ ranny w paski | 32 | „ do negliżyków ozdo- | | „ na kanapę | 40 | „ na kanapę | 40 |
| „ nocny z perkalu | 32 | biony haftem i szy- | | Serwetka | 42 | Serwetka | 42 |
| „ męzki flanelowy | 35 | dełkową robotą | 49 | „ na oparcie o okna ro- | | „ na oparcie o okna ro- | |
| „ ranny matiné z flanelki | 38 | Koronka szydełkową robotą | 7, 8, 13, 20, 21, 31, 32, 33, 34 | botą nakładaną, wiąza- | | botą nakładaną, wiąza- | |
| Kamasz na kolana robotą szydełk. | 40 | „ szwedzką rob. klockową | 15 | ną i płaskim ścięciem | 45 | ną i płaskim ścięciem | 45 |
| „ szydełkową robotą | 41 | robotą drutową | 16 | „ na stół haftowana | 46 | „ na stół haftowana | 46 |
| Kapelusik dziecięcy | 13 | „ w ząbki robotą szydełk. | 21 | Skarpetki kolorowe męzkie | 35 | Skarpetki kolorowe męzkie | 35 |
| Kapelusze letnie nieubrane | 13 | „ w wypukłe kwiaty en | | „ dla małych dzieci | 37 | „ dla małych dzieci | 37 |
| Kapelusze nieubrane | 15 | relief szydełk. robotą | 28, 29 | Sortie de bal | 51, 52 | Sortie de bal | 51, 52 |
| „ dla młodej osoby | 15, 18 | „ drutową i szydełk. rob. | 30 | Sposoby rozmaite czesania włosów | 4 | Sposoby rozmaite czesania włosów | 4 |
| „ z batystowej słomy | 16 | „ do bielizny szydełk. rob. | 32, 37 | Spódniczka atlasowa | 32 | Spódniczka atlasowa | 32 |
| „ z włosianej słomy | 17 | „ do ozdoby sukien, far- | | „ flanelowa | 32 | „ flanelowa | 32 |
| „ słomiany | 18, 27 | tuszków i t. p. fabry- | | „ z włóczki | 46 | „ z włóczki | 46 |
| „ z słomianych gwiazdek | 18 | | | Stanik do wieczorowej sukni dla | | Stanik do wieczorowej sukni dla | |
| | | | | młodej panienki | 9 | młodej panienki | 9 |
| | | | | „ z atlasu „satin duchesse“ | 9 | „ z atlasu „satin duchesse“ | 9 |

| Numer | | Numer | | Numer | | Numer | |
|--|------------|---|----------------|--|--------|---|--------|
| Stanik z kaszmiru | 50 | Suknia z materiału i faille | 20 | Suknia z mory i kaszmiru | 42 | Toczek dla młodych pań | 44 |
| „ z trykotu | 50 | „ z mater. gładkiego w kraty | 22 | „ dla starszych pań | 42 | Torebka do roboty haftowana | 49 |
| Stanieczek wełniany | 19 | Sukienka dla dziewczynki od 5 | 22 | „ wizytowa z jedwabiu i faille | 43 | Trzewiczki dla lalki szydeł. robotą | 49 |
| „ dla młodej osoby | 39 | do 7 lat | 22 | „ z wigoniu | 46 | Ubrańko na głowę dla młodej | 2 |
| Stanik z aksamitu | 45 | Suknia z wełnianego muslinu | 23 | „ z sukna i jedwabnego repsu | 47 | panienki | 8 |
| „ aksamitny z mory | 46 | „ z kaszmiru | 23, 39, 46, 49 | „ wieczor. dla młodej osoby | 47 | Ubrańka rozmaite na głowę | 16 |
| „ z atłasu merveillex | 51 | „ z beżu | 24 | „ z sukna | 50 | Ubranie dla chłopczyka od 2—4 lat | 51 |
| „ z faille | 51 | „ z woalu | 24 | Sukienka dla dziewczynki od 3 | 48 | „ dla chłopcz. od 8-10 lat 19, | 31 |
| „ z jedwabnej gazy | 51 | „ podróżna z moheru | 24 | do 5 lat szydełkową robotą | 48 | Uczesanie głowy | 7 |
| Stołeczek pod nogi szydełk. robotą | 22 | „ dla dziecka od 1—2 lat | 24 | Suknia dla pani | 48 | Ułatwienie roboty sukien, okryć, | 7 |
| „ ozdobiony haftem | 23 | „ z atłasu merveillex i ko- | 25 | „ z gładkiego i w pasy ma- | 48 | bielizny i t. p. | 7 |
| Stoliczek ozdobiony haftem | 34 | ronki | 25 | „ z wełnianej krepy | 49 | Urządzenie dywanu ścięgowego | 2 |
| Sukienka dla pani | 1 | „ z aksamitu w pasy | 51 | „ z sukna i mory | 49 | wraz z przyborami | 2 |
| „ dla lalki | 50 | „ z sukna i mory | 51 | „ z wełnianego materiału | 49 | myśliwskimi | 9 |
| Suknia z krepy wełnianej | 1 | „ z wełnianego materiału | 25 | gładkiego w paski | 49 | franki w męzkim | 33 |
| Suknie rozmaite balowe | 1 | „ z perkalu | 25 | Szaszетка na chustki i rękawiczki | 2 | pokoju | 31, 52 |
| Suknia dla pani | 2 | „ dla młodej osoby 26, 27, 37, 43 | 26 | Szkatułka na biżuterię ozdobioną | 22 | Wachlarze spacerowe | 35 |
| „ z sukna i pluszu | 2 | „ z zefiru | 26 | haftem | 6 | Wachlarze | 35 |
| „ z szewiotu | 2, 6 | „ z surah i muslinu wełnian. | 27 | Schedki pokojowe ozdobione haft. | 6 | Wachlarz kominkowy hiszpań- | 7 |
| „ z sukna i aksamitu | 2 | „ z zefiru z odpasowanym | 28 | Szlak do serwet | 5 | skim haftem | 44 |
| „ balowa z jedwabiu i koronki | 5 | „ z surah i koronkowego | 29 | „ haftowany | 6 | Wałek do oparcia głowy haftowany | 5 |
| „ balowa z tarlatanu i atłasu | 5 | „ z sukna i koronkowego | 29 | „ do ozdoby mebli i t. p. szy- | 6 | „ haftowany na sofę | 5 |
| „ z gładkiego i w paski | 6 | materyału | 29 | „ do ozdoby przedmiotów | 9 | Woreczek „Pompadour“ | 12 |
| „ dla starszych pań | 6 | „ z bawełnianej satyny | 29 | „ do ozdoby różnorodnych ubrań | 15 | „ „Pompadour“ ozdo- | 27 |
| „ z sukna | 6, 41 i 49 | „ dla panien. od 11—12 lat 29, 50 | 51 | „ do ozdoby różnorodnych ubrań | 18 | bion haftem | 41 |
| „ z sukna i pluszu w paski | 8 | „ dla panienek od 8—10 lat | 30 | „ narożny na serwety | 20 | Worek haftowany do drobnej | 41 |
| „ z pluszu i szewiotu | 8 | „ z satyny gładkiej i w deseń | 30 | „ „ na serwety robo- | 23 | bielizny | 29 |
| „ wieczorowa z atłasu i ko- | 8 | „ z fularu z haftowanemi | 30 | „ „ na serwety robo- | 29 | Woreczek „Pompadour“ w stylu | 41 |
| „ ronki | 8 | „ falbanami | 30 | „ na serwetę lub t. p. | 29 | rococo | 41 |
| „ z wełnianego materiału | 9, 28 | „ z batystu wełnianego | 30 | „ do ozdoby sukien, fartuszków | 32 | „ Pompadour ozdobiony | 41 |
| „ gładkiego w kratki | 9 | „ z alpaki i atłasu merveillex | 31, 33 | Szlaki pasmanteryjne | 32 | grelotkami | 7 |
| „ z kaszmiru i aksamitu | 9 | „ z moheru i surah | 33, 36 | Szlak do ozdoby sukien, fartuszków | 36 | Wieszadło do kieszonek na szczo- | 46 |
| „ z czarnego kaszmiru | 10 | „ alpaki dla młodej osoby | 33, 36 | „ do ozdoby kominków, o- | 36 | kę ozdobione haftem | 10 |
| „ z materiału wełnianego i | 12 | „ z atłasu merveillex | 34 | „ kryć i t. p. rybiej łuszczyki | 36 | Wieszadło do zegarka z termo- | 15 |
| „ jedwabnego repsu 12, 20, 31, 35 | 12 | „ z gładkiej satyny w deseń | 34 | „ dzierganym atłasowym i | 36 | metrem haftowane | 30 |
| „ z materiału wełnianego | 12 | „ z materiału wełn. w pasy | 36 | „ pocztowym ścięgiem | 36 | Wstawka do firanek point lace | 31 |
| „ w pasy i popeliny | 12 | „ z kaszmiru i atłasu mer- | 36 | „ do bielizny robotą szydełk. | 38, 61 | haftem | 15 |
| „ z gładkiego i w paski ma- | 13, 36 | „ veilleux | 36 | Szlaki na serwety lub t. p. | 38, 61 | „ do firanek, rolet i t. p. | 30 |
| „ dyagonalu w pasy | 13 | „ z wełny i sukna | 52 | Szlak pasmanteryjny do ozdoby | 38 | „ wywlekaną robotą | 31 |
| „ z wełny i mater. w pasy | 15 | „ z aksamitu i faille | 52 | sukien lub t. p. | 38 | „ i koronka szydeł. rob. 21, | 31 |
| „ wełniana podręczna | 15 | „ z aksam. i atł. merveillex | 50 | „ do ozdoby sukien, okryć i t. p. | 38 | „ do firanek, rolet i t. p. | 31 |
| „ z beżu i bengaliny | 15 | „ z wełnianego materiału 36, 44 | 44 | Szlaki do ozdoby ręczników, ser- | 45 | robotą szydełkową | 28 |
| „ ślubna z mory i atłasu | 18 | „ spacerowa z szewiotu i | 36 | Taboret czyli puff ozdobiony | 5 | Wskazówki do wykończania | 45 |
| „ merveillex | 18 | „ jedwabnego repsu | 36 | haftem | 33 | kwiatów z papieru | 49 |
| „ ślubna z woalem | 18 | „ z sukna i mory | 38 | „ ozdobiony haftem | 49 | Wycieraczka do piór ozdobiona | 45 |
| „ z materiału wełnianego | 19 | Sukienka dla dziecka od 1—2 lat | 39 | „ haftowany | 49 | haftem | 49 |
| „ gładkiego w kraty | 19 | Suknia z szerzy | 39 | „ spacerowa z szewiotu | 2 | do piór | 37 |
| „ z materiału w kratę z weł- | 20 | „ z materiału wełnianego | 41 | „ z atłasu merveillex | 4 | Zasłonka do okna ozdobiona szy- | 9 |
| „ nianej krepy | 20 | „ i gładkiego w paski | 41 | „ z sukna i mory | 18 | dełkową robotą | 9 |
| | | „ spacerowa z wigoniu | 41 | „ do papierów ozdob. haftom | 23 | Zęby do ozdoby koszyczków i t. | |

C. Gospodarstwo miejskie i wiejski.

Środki domowe, rady i przestrogi.

| Numer | | Numer | | Numer | | Numer | |
|--|----|--|----|---|----|--|----|
| Andruty | 19 | Kasztań z bitą śmietaną | 48 | Lin duszony z pieczarkami i ma- | 16 | Salata z raków | 24 |
| Barszcz ze świeżą kapustą | 13 | Konfitura z zielonych moreli na | 30 | „ karonem à la Nelson | 48 | „ głowiasta na jarzynę | 29 |
| Bliny lekkie | 9 | „ mokro i na sucho | 4 | Marchew jako lekarstwo | 36 | Śmietanka bita po turecku | 8 |
| Briosze | 23 | Kołodny prawdziwe litewskie à la | 4 | Melszpeis cytrynowy z drobnej | 23 | Sok brzozy | 28 |
| Bułka rumiana | 14 | Andriolli | 21 | „ kaszki zwany maczkiem | 24 | Soki parzone | 32 |
| Budyn łatwy z pieca | 38 | Konserwa pomarańczowa do po- | 1 | Napój litewski zwany kwasem | 33 | Szczaw konserwowany na zimę | 38 |
| Charlotte russe w cieście biskopt. | 45 | „ lewania biskoptów lub tortów | 47 | Omgły francuzkie bez mąki | 31 | „ na zimę | 46 |
| Ciastka parzone z kremem na | 15 | biskoptowych | 21 | Ogórki świeże kwaszone | 49 | Szczupak duszony | 31 |
| „ leguminę | 20 | Krem mrożony | 22 | Paszteciki postne z grzybami | 5 | Torek czekoladowy robiony bez | 35 |
| Ciasteczka makowe | 26 | „ z białek | 22 | Paszтет z prosięcia „pain degibier“ | 33 | ognia | 45 |
| Cielęcina z sardelami | 45 | Kurczęta z śmietaną z różną | 3 | Pieczeń wołowa po ułańsku | 33 | Trufle świeże konserwowane | 45 |
| Chrzan ze śmietaną | 36 | Legumina makaronikowa | 5 | Pierozki z serem lub powidłami | 10 | Wino węgierskie z jagód jarzę- | 6 |
| Essencya pończowa | 1 | Likier z mandarynek | 34 | Polewka dawna polska z piwa | 11 | binowych | 43 |
| Galareta z pomarańcz | 42 | „ „Quirasso“ | 41 | Pończ | 6 | Zrazy nadziewane kartoflami | 16 |
| Jajka najlepsze na occie | 32 | „ Maraskinowy | 44 | „ palony na winie | 39 | „ z różną | 39 |
| Kapusta zwyczajna wyborowa | 40 | „ francuzki zwany „Char- | 44 | Salzburger Nocker (Lekka legu- | | „ z jabłek | |
| Kapuśniaczki | 40 | „ treusse“ | | „ mina na prędcie) | | | |

D. Sekreta i przepisy kuchenne i spiżarniane.

| Numer | | Numer | | Numer | | Numer | |
|---|----------------|---|-----------------------|---|----|--|----|
| Czyszczenie czyli pranie jedwab- | 10 | Jak czyścić przedmioty platero- | 45 | Podanie bardzo eleganckie kuro- | 7 | Sposób przechowywania świe- | 12 |
| „ nych krawatów męzkich | 10 | wane matowe | 20 | „ patów | 12 | „ zych ryb i raków | 12 |
| Doświadczenia gospodarskie 1, 2, 3, | 36, 41, 45, 48 | Konserwowanie raków do majonezu | 24 | Pożytek jaki przynoszą żółwie | 37 | Sposób Dra Ochorowicza na bez- | 40 |
| Etery | 1 | Kapiela rzeczne | 33 | Próby różnej gęstości syropu | 24 | senność | 48 |
| Gold cream podług sławnego | 18 | Kwiatów umiejętne przypinanie | 16 | Przewożenie mięsa w czasie upa- | 48 | W sprawie przyszłej polskiej ra- | 48 |
| Dra Reclama | 13 | Leporydy i króliki rasowe jadalne | 1 | „ lu 30 stopniowego | 16 | sy kur | 37 |
| Jakim powinien być piec do ja- | 37 | Mydło do użytku domowego | 9 | Przechowanie do wiosny kartofli | 14 | Wystawa w Warszawskim Mu- | 40 |
| „ kiego gatunku ciasta | 37 | Oczyszczenie ostateczne spirytusu | 12, 16, 24, | aby były w smaku jak młode | 40 | zeum przemysłowym | 48 |
| Jak się przyrządzają potrawy | 37 | Pogawędka gospodarcza 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100, 101, 102, 103, 104, 105, 106, 107, 108, 109, 110, 111, 112, 113, 114, 115, 116, 117, 118, 119, 120, 121, 122, 123, 124, 125, 126, 127, 128, 129, 130, 131, 132, 133, 134, 135, 136, 137, 138, 139, 140, 141, 142, 143, 144, 145, 146, 147, 148, 149, 150, 151, 152, 153, 154, 155, 156, 157, 158, 159, 160, 161, 162, 163, 164, 165, 166, 167, 168, 169, 170, 171, 172, 173, 174, 175, 176, 177, 178, 179, 180, 181, 182, 183, 184, 185, 186, 187, 188, 189, 190, 191, 192, 193, 194, 195, 196, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203, 204, 205, 206, 207, 208, 209, 210, 211, 212, 213, 214, 215, 216, 217, 218, 219, 220, 221, 222, 223, 224, 225, 226, 227, 228, 229, 230, 231, 232, 233, 234, 235, 236, 237, 238, 239, 240, 241, 242, 243, 244, 245, 246, 247, 248, 249, 250, 251, 252, 253, 254, 255, 256, 257, 258, 259, 260, 261, 262, 263, 264, 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 272, 273, 274, 275, 276, 277, 278, 279, 280, 281, 282, 283, 284, 285, 286, 287, 288, 289, 290, 291, 292, 293, 294, 295, 296, 297, 298, 299, 300, 301, 302, 303, 304, 305, 306, 307, 308, 309, 310, 311, 312, 313, 314, 315, 316, 317, 318, 319, 320, 321, 322, 323, 324, 325, 326, 327, 328, 329, 330, 331, 332, 333, 334, 335, 336, 337, 338, 339, 340, 341, 342, 343, 344, 345, 346, 347, 348, 349, 350, 351, 352, 353, 354, 355, 356, 357, 358, 359, 360, 361, 362, 363, 364, 365, 366, 367, 368, 369, 370, 371, 372, 373, 374, 375, 376, 377, 378, 379, 380, 381, 382, 383, 384, 385, 386, 387, 388, 389, 390, 391, 392, 393, 394, 395, 396, 397, 398, 399, 400, 401, 402, 403, 404, 405, 406, 407, 408, 409, 410, 411, 412, 413, 414, 415, 416, 417, 418, 419, 420, 421, 422, 423, 424, 425, 426, 427, 428, 429, 430, 431, 432, 433, 434, 435, 436, 437, 438, 439, 440, 441, 442, 443, 444, 445, 446, 447, 448, 449, 450, 451, 452, 453, 454, 455, 456, 457, 458, 459, 460, 461, 462, 463, 464, 465, 466, 467, 468, 469, 470, 471, 472, 473, 474, 475, 476, 477, 478, 479, 480, 481, 482, 483, 484, 485, 486, 487, 488, 489, 490, 491, 492, 493, 494, 495, 496, 497, 498, 499, 500, 501, 502, 503, 504, 505, 506, 507, 508, 509, 510, 511, 512, 513, 514, 515, 516, 517, 518, 519, 520, 521, 522, 523, 524, 525, 526, 527, 528, 529, 530, 531, 532, 533, 534, 535, 536, 537, 538, 539, 540, 541, 542, 543, 544, 545, 546, 547, 548, 549, 550, 551, 552, 553, 554, 555, 556, 557, 558, 559, 560, 561, 562, 563, 564, 565, 566, 567, 568, 569, 570, 571, 572, 573, 574, 575, 576, 577, 578, 579, 580, 581, 582, 583, 584, 585, 586, 587, 588, 589, 590, 591, 592, 593, 594, 595, 596, 597, 598, 599, 600, 601, 602, 603, 604, 605, 606, 607, 608, 609, 610, 611, 612, 613, 614, 615, 616, 617, 618, 619, 620, 621, 622, 623, 624, 625, 626, 627, 628, 629, 630, 631, 632, 633, 634, 635, 636, 637, 638, 639, 640, 641, 642, 643, 644, 645, 646, 647, 648, 649, 650, 651, 652, 653, 654, 655, 656, 657, 658, 659, 660, 661, 662, 663, 664, 665, 666, 667, 668, 669, 670, 671, 672, 673, 674, 675, 676, 677, 678, 679, 68 | | | | | |



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

ADOLF
PAWIŃSKI.

Nazwisko znane, ale mało znana cicha, rozgłosu u tłumów nie szukająca praca. A nagromadziła już ona stopy wiadomości, przeorała pole dziejów, podkrywała nowe zupełnie pokłady, wzbogaciła wiedzę historyczną ważnemi, wcale przedtem nieznanemi faktami. Nowsze dziejopisarstwo, raz wprowadzone na tor badań źródłowych, nawet wtedy, kiedy się oddaje tylko historii zewnętrznej, kiedy uprawia politykę dyplomatyczną, bez świadectw wewnętrznego życia chromać tylko będzie, choćby je do najobfitszych zasado- no archiwów, ale prócz polityki i dyplomacyi, nic mu więcej nie da- no. Z ustaleniem się pojęć organiczności i funkcji w miejsce mechaniczności i wypadku, badania ku głębi- nom społeczeństw poli- tycznych zwracane coraz większej nabi- erają wagi. Szkoła Krakowska użyte- czność swoją i prawo do trwałego uznania



ADOLF PAWIŃSKI.

zawdzięcza, nie temu, co sama w sobie naj- wyżej ceni, nie doktrynom zwracanym i stosowanym do życia, ale metodzie wytwa- rzania historii, jako opowiadania dziejowe- go; — metodzie, pole- gającej na zetknięciu się pierś w pierś z przeszłością w całym jej ogromie i wszech- stronności. Metodę tę znał już Naruszewicz, rzadził się nią Lele- wel, pierwszy w wyż- szym już stylu nasz historyk, używali jej Czacki, Maciejowski, Wiszniewski, Helcel, Bielowski; ale były to dopiero początki. Na wszystko czasu po- trzeba; kto chce dom postawić, wprzód ma- teryały przygotować musi. Przeszłość na- sza zostawiła po sobie bardzo liczne świadec- twa i we wzorowym oddała je nam porząd- ku; ale historycy da- wniejsi ze skarbów tych nie korzystali— nie chcieli, lub nie mogli. Dopiero przed dwudziestu pięciu la- ty, przy pomocy insty- tucyi ogólnokrajowej wzięto się w jednym z główniejszych ognisk życia przeszłości do ogłaszania zabytków archiwalnych i z nich historia opowiadająca korzystać zaraz zaczę- ła. Młode umysły wy- kształcone na Zacho-

dzie, oczarowane bujnością tamtejszego dziejopisarstwa, zaczęły dążyć do pogłębienia wiedzy dziejów własnych. Z dążności tej zrodziły się liczne dziś już wydawnictwa krakowskie. Ruch, raz wszczęty, udzielił się innym ogniskom umysłowości naszej. Od lat dwudziestu badania archiwalne mnożą się i kształtują w odpowiednie, krytycznie ułożone zbiory, w sposób pocieszający.

Z tak wydobywanych i oczyszczanych materiałów rozum buduje zaraz pewne całokształty wypadków, stosunków, instytucji i całych epok. Nieraz działalność jego wytwórcza bywa zbyt gorącą, niecierpliwą, skutkiem tego jednostronną; ale wogóle o współczesnych pracach, ściśle już dziejopisarzkich, powiedzieć można, że chociaż ostatnie słowo archiwów niejednym w nich szczegółem zmieni i uzupełni — gdziekolwiek działała rzeczycywiasta inteligencja na podstawie dowodów, przejętych bezpośrednio z życia dziejowego, tam już zrab dzieła nietknięte przez czas utrzymania się i zostanie.

Cały trud dziejopisarstwa Adolfa Pawińskiego zmierza do zdobycia tej właśnie bezpośredniości historycznej, która się tylko z żywych świadectw przeszłości wypromieniać może. Metoda taka nadaje wywodom dzielnego pracownika trwałą wartość, a działalności jego naukowej poważne bardzo znaczenie. Jako historyk potrzebuje Pawiński źródła przede wszystkim dla samego siebie, ale jednocześnie udostępniając je dla innych, wprowadza je na obszar literatury książkowej według umiejętnego, rozumnie obmyślanego planu. Są to wydawnictwa wielkiej wagi dla wiedzy dziejów naszych; dają jej statystyczne, społeczno-ekonomiczne obrazy całych epok. Tadeusz Korzon, który badanie swoje w tym samym prowadził kierunku, zamierzał szacowne dzieło swoje nazwać „Wnętrzem Polski.“ To wnętrze właśnie odsłania Pawiński, tylko z innych czasów, niż historyk ostatnich trzydziestu lat Rzeczypospolitej; główną dziedziną jego poszukiwań jest wiek XVI — najnowsze przecież wydawnictwo sięga już do chwili ostatniej niepodległego bytu. W pracy nad poszukiwaniem i zbieraniem drobnych nawet śladów przeszłości, ale w obszernych systematycznych całościach, Pawiński nie ustaje; wydobywa z zapomnienia instytucje prawno-obyczajowe, wcale prawie nieznanne. wypowiada samoistne poglądy na fakta i osobistości dziejowe, kreśli obrazy pojedynczych wypadków; tłumaczy, rozjaśnia, formułuje i rozstrzyga wątpliwość dzisiejszej naszej wiedzy historycznej. Myśl jego nie może uwieznąć w pył; czuć w nim temperament, czuć duszę dziejopisarską. Do całości pracy jego dodać jeszcze potrzeba studia archeologiczne, a nie wolno zapominać i o spełnianych obowiązkach pedagoga: wymagają one ciągłego jeszcze trudu potęgującego raz nabytą siłę.

Człowiek, który tylu już owocami swej pracy wzbogacił literaturę historyczną, jak na uczonego, jest jeszcze młodym, nie ma bowiem lat pięćdziesięciu. Urodził się w roku 1840 w Zgierzu. Gimnazjum skończył w Piotrkowie, nauki uniwersyteckie odbywał w Dorpacie i Petersburgu. Wcześniej już nadał im ten kierunek, w którym dziś umysłowość jego podąża, mając tak długą jeszcze przed sobą drogę. W r. 1865 wysłany przez komisją Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego za granicę, odbywał studia bardzo poważne, ściśle, głęboko pojęte, w Berlinie i Getyndze: tam się na nauczyciela wszechniczy warszawskiej wykształcił. Poznał najnowszą metodę i wszystkie nauki pomocnicze historyografii niemieckiej, zwiększył obszar swej wiedzy dziejów powszechnych, wszedł w bliższe zetknięcie z przeszłością Niemiec i po dwuletniej przeszło pracy, otrzymawszy w Getyndze doktorat, powrócił do kraju. Monografia jego niemiecka z owych czasów dotycząca instytucji prawa municypalnego we Włoszech nosi nazwę: *Zur Entstehungsgeschichte des Consulats in den Communen Nord-und Mittel-Italiens* (1867). Po powrocie z Niemiec odbył Pawiński rozprawę *pro venia legendi* i otrzymał docenturę historyczną w Szkole Głównej. Po reorganizacji przeszedł na etat dzisiejszego uniwersytetu a w r. 1871, po obronieniu rozprawy o *Słowianach nadlabiańskich*, został w nim profesorem historii. W r. 1875

ówczesny zarząd sprawiedliwości powierzył mu nadzór nad dawnymi aktami przechowywanymi w Warszawie.

Pierwsze lata działalności naszego historyka są latami pracowitych wewnętrznych studiów nad podniesieniem i usystematyzowaniem własnej wiedzy. Myśl badawcza nie ma jeszcze wtedy stałego zakresu i ustalonego kierunku, nie stoi jeszcze na podstawie własnych badań; sięga ku zadaniom ogólniejszym, a zwracając się chętniej do wywodów exegetycznych, mniej posługuje się logiką i wymową faktów samych. Prace doraźne, okolicznościowe zjawiają się wśród poważnych zajęć dziejopisarzkiego zawodu. Trwa ten pierwszy okres do r. 1875. Rozprawy swoje zamieszcza Pawiński w *Bibliotece Warszawskiej*, w czasopiśmie zagranicznych, osobno je też wydaje. Do owych czasów należą monografia *Frawa niemieckiego w Polsce i na Litwie* (1871), *W sprawie narodowości Kopernika* (1873), *Notatki kupca krakowskiego* (1872); z przedmiotów postronnych — staranny, dobry, a w poczytną formę przyobleczony zarys etnograficzno-polityczny p. t. *Serbia* (1874), którą wówczas bardzo się żywo w Europie, a trochę i u nas, zajmowano. Jedną z rozpraw najwcześniejszych, napisaną jeszcze na docenturze, a wydrukowaną w *Bibl. War.* za rok 1869, wkracza w dziedzinę cywilizacji, historyografii i wogóle dziejów człowieka na ziemi, a wywołał ją świeżo wówczas dokończony przekład Buckle'a *Dziejów cywilizacji w Anglii*, właściwie nie tylko w samej Anglii. Świat ma swe zarazy, ma i swe mody, a te wdierają się nawet do umysłowości. Buckle był wówczas modnym: kobiety nawet wstydziły się nie mówić o nim jaknajwięcej. Młody historyk napisał o dziele jego sprawozdanie, a myśl trzeźwo sądząca sama już przyniosła w niem krytykę. Uznał Pawiński, w podniosłym nawet tonie, charakter i zasługę pracowitej genialności, ale przeciwko zupełnej jakoby nowości pomysłu w metodzie i logicznej podstawie uogólnień uczynił zastrzeżenie, bardzo potrzebne, a ostudzające zapał, w sprawach czysto-umysłowych tak szkodliwy.

Pod sterem Pawińskiego wyszedł w latach 1873 i 4, 10-tomowy przekład Macaulayowskich *Dziejów Anglii* zbiorowem dokonany siłami. Jednocześnie zamiłowany pracownik na niwie dziejopisarzkiej przygotowywał do druku *Pamiętnik Marcina Matuszewicza*, ojca Tadeusza, kasztelana brzesko-lit. Wydane w Warszawie 1875 i 6 (4 tomy 8-o), to uzupełnienie Kitowicza, znacznie od niego bujniejsze i głębsze, roztoczyło zasmucające obrazy zepsucia; ale historyi nie wolno lękać się nawet trądu: zbyt go wiele w dotychczasowych dziejach świata. Pamiętniki dały niemiłosierną anatomiją obyczajów. Jednostronność harcowała na nich bezkarnie, ale wydawnictwo samo było przysługą wyświadczoną i dziejopisarstwu i ogółowi czytającemu.

W zakres działalności naszego historyka, jako wydawcy naukowego, podr. 1877-ym weszły starania podjęte około należytego wydania polskiego cennego dzieła Zeissberga *Die Polnische Geschichtsschreibung des Mittelalters*, w przekładzie, dokonany przez grono tłumaczy (2 tomy; Warszawa, 1877).

Na początek zawodu przypada zajęcie się archeologią. Pawiński rozkopywał cmentarzyska przodków naszych przedchrześcijańskich; zbierał porządkował, określał i opisywał zabytki; uczestniczył w zjazdach archeologicznych, chwycił z ciekawością uczonego wskazówki nowodokonywane lub spodziewanych odkryć. Poszukiwania jego w okolicach Radomska i Częstochowy, w Łęczycy, wzbogaciły i maturalne zasoby i wiedzę właściwego terytorium umysłowości. Ta działalność Pawińskiego, jako archeologa odbiła się w literaturze sprawozdaniami: *O cmentarzysku w Dobroszycach* (pod Radomskiem), *O zjeździe archeologów w Kijowie* (oba w r. 1875), *O kongresie międzynarodowym antropologii i archeologii przedhistorycznej w Peszcie* (1876).

(Dokończenie nastąpi).

Z CYKLU SONETÓW

„NAD GŁĘBIAMI“

przez El...y.

XII.

Naprzód i wyżej! przez ból i męczarnie,
Przez ciemną otchłań, przez śmierci podwoje,
Przez szereg istnień padających marnie,
Lecą bez końca tłoczące się roje.

Senne zarodki, tkwiące w swoim ziarnie
Głazy zakute, w bezwładności zbroje,
Czekają tęsknie na zbudzenie swoje,
Gdy je dreszcz życia przejmie i ogarnie.

Naprzód i wyżej! w gwiazdziste ogromy
Prąd życia, coraz przyspieszonym ruchem,
Porywa z głębi bezwiedne atomy

I w to, co było i martwym i głuchem,
Rzuca blask myśli, sam siebie świadomy,
Przenika światłem i wypełnia duchem.

POGA WĘDKA.

Stary rok skołał... białym całunem nakryła go zima, jak stara baba, wynajęta do pilnowania nieboszczyków na łożu śmierci.

Zdaje mi się, że widzę ją, jak uśmiechniętą choiną pisze na śniegu jego datę i robi krzyż, i w satyrycznym uśmiechu wyszczerza resztki pozółkłych zębów.

Głodne kruki i wrony latają jej nad głową i kraczą pieśń pogrzebową.

Stary rok skołał nieplakany, nieżałowany przez nikogo; kiedy był w dobrym humorze, bawił się z Europą w ciuciubabkę, kiedy się rozsierdził, próbował straszyc i odgrażać się, kiedy chciał być dowcipnym, zasłaniał słońko a kiedy złośliwym, potrząsał ziemią i, jak domki z kart, rozwałił miasta.

Na nic wielkiego i trwałego zdobyć się nie umiał.

Jak z klapką na muchy, polował na ludzi i ubił ich mnóstwo z okrucieństwem figlarza, który sobie z cudzych bólów zabawkę czyni. Na końcu jego samego wzięło licho.

Nosił wilk owce — ponieśli i wilka.

Przyszedł po nim jego pogrobowiec. Całun ojca posłużył za pieluchy dla syna, nieodrodny jednak będzie zapewne do niego podobnym, według przepowiedni; może zechce spełnić pogróżki rodzica, może zdobędzie się na energią czynu, nie poprzestając na energicznych zamiarach poprzednika... Bóg to wie; my wyczekiwać musimy cierpliwie i przyjąć z poddaniem, co przyniesie.

Stary zwyczaj składania życzeń noworocznych stracił kredyt w ostatnich latach; wszystkie życzenia jak puste losy wysypał ubiegły rok z koła Fortuny, — prawie się ust otwierać nie chce, aby nie drażnić złośliwych demonów, które zdają się czychać nad światem i naprzekór czynić ludzkiem pragnieniom.

Jedno tylko niewinne życzenie ciśnie się na usta, w krótkich słowach, a szerokiej treści: „Daj Boże wytrzymać!“ Powtarzają to sobie ludzie dzisiaj od bieguna do bieguna i w tem życzeniu wytrwałości dają jedni drugim naukę zarazem, jak złe znosić należy.

„Swoje rób, o resztę nie pytaj!“; ciężka to do spełnienia dewiza, ale ona jedna ma walor na przyszłość, ona jedna nie zawodzi, jeżeli się jej człowiek trzyma konsekwentnie i szczerze.

Nie wesołe myśli przeniosłem w remanencie ze starego roku na nowy; na świecie tak białe, jakby się ziemia do ślubu wybierała, a jednak gdy patrzę na nią, nie schodzi mi z oczu straszny obraz Payera, pomieszczony obecnie w naszym „Salonie“ sztuki przy Krakowskim Przedmieściu p. t. „Zatoka śmierci“.

Artysta przedstawił tu z okropnym realizmem epilog wyprawy Franklina do bieguna północnego przed laty przeszło czterdziestu.

Wśród lodów i śniegu widać zamrożoną łódź z siedmiu trupami nieszczęśliwych żeglarzy, jeden tylko, ostatni, oszczędzony jeszcze przez śmierć, stoi wśród zmarłych, w śmiertelnych kurczach od głodu i zimna zabitych, towarzyszy i z grozą spogląda na brzeg, po którym zbliżają się straszni goście, powolnym, ciężkim krokiem, Kudłate niedźwiedzie idą po śniegu, zwabione żerem, który im śmierć zgotowała. Jeden już oparł łapy przednie na łodzi i wystawił ogromny, kosmaty łeb, przyglądając się trupom z żarłocznym zajęciem dzikiej bestyi; dwa inne zdzają na dali na ucztę u brzegu.

Ostatni niedobitek z całej załogi, która na dwóch statkach, Erebos i Terror, wypłynęła z Franklinem 19 Maja 1845 roku na północ, przygotowuje się, by bronić resztki swojego życia i kulą poczęstować drapieżnego gościa. Mimo wszystko, że stracił nadzieję ocalenia, że wie, jaki los czeka go wśród lodów pod tem szarem, złowrogim niebem na pustyni śniegowej, instynkt zachowawczy każe mu się bronić jeszcze przed śmiercią.

Artysta wybrał najbardziej tragiczny moment tej sceny; nie osłabił grozy, jaką sprawia widok siedmiu trupów, w których śmiertelnych kurczach, w sinych twarzach wykrzywionych bólem zapisała się historia każdego zgonu, ale odwrócił zwrócił uwagę widza od tego strasznego widoku i skupił ją przede wszystkim na postaci żyjącej jeszcze ofiary, na owym samotnym bohaterze, który zabiera się do walki z dziką bestyą w obronie swego życia.

Przejmujący to do głębi epizod; zimno się robi na widok tej lodowej, szklistej powierzchni oceanu, w którym jakieś tajemnicze światło polarne się odbija, — dreszcz przechodzi po grzbiecie, wszystko tu tchnie śmiercią i mrozem, śnieg nawet ma jakąś inną, trupią bladłość, grobowa głusza wieje z tej malowanej zatoki i ścina usta widzowi, który wpatrzony w obraz szeptać nawet przestaje.

Payer jest realistą krańcowym w swoim dziele; sam odbywał podróż podobną, jak Franklin, widział te podbiegunowe kraje, poznał naturę, doświadczył wrażeń, które teraz wywołuje swym obrazem: trzeba mu wierzyć i instynktownie wierzy się w prawdę, odtworzoną przez niego z niepospólitym talentem.

Przyznaję się, że w tym rodzaju drugi dopiero obraz widziałem, który przejął mnie tak głębokim dreszczem; w galerii Louvru oczu nie mogłem oderwać od słynnych rozbitków „Meduzy“ Teodora Géricault, wielkiego rewolucjonisty w dziedzinie nowoczesnej sztuki malarskiej, który wygrał kampanię przeciw akademickiemu stylowi Davida i starej szkoły, dając początek nowemu kierunkowi realistycznemu przed laty siedmudziesięciu.

Obecnie „Zatoka śmierci“ Payera przypominała mi to pierwsze wrażenie; wyobraźnia przejmuję się niem silnie. Kiedym odchodził od obrazu (wystawionego u nas z bardzo dobrym efektem optycznym), zdawało mi się, że usłyszał nagle poza sobą wystrzał, grzmiący głuchym echem wśród lodowych wybrzeży. Nie śmiałem się obejrzeć, aby nie zobaczyć ostatniego bohatera na łodzi Franklina szarpanego przez rozjuszone zwierzę...

Taki epilog malowanej tragedii przesładuje mnie dotąd...

Komitet wystawy bardzo trafnie urozmaica nasz „Salon“ sztuki, sprowadzając obok obrazów naszych mistrzów—dzieła znakomitszych talentów zagranicznych.

„Zatoka śmierci“ przypadkowo należy u nas do obrazów sezonowych; tem łatwiej odsuwa się wrażenie wiecznego mrozu na płótnie, że i w na-

turze „północ mrozem bucha“ a śnieżycą, dawno niebywała, zasypała ziemię tak, iż przekopać się przez śniegi trudno.

W całej Europie spadły śniegi, nawet w Hiszpanii pobielało. Optymiści twierdzą, iż niebo ulitowało się nad biedakami, szukającymi zarobku i zważyło dlatego tyle śniegu, by sobie ubodzy ludzie zarobić mogli jego odgartywaniem i wywożeniem.

Mam ochotę uwierzyć w racjonalność tego tłumaczenia, zwłaszcza odkąd nasze władze miejskie zabroniły przedsiębiorstwu tramwayów posypywać szyny solą dla ułatwienia komunikacji i zmusiły je do oczyszczenia toru łopatom i kilofami.

Przy tej sposobności solarze coś tracą, ale zyskują zajęcie i jaki taki zarobek odgartywacze: a zatem niema złego, co by na dobre nie wyszło.

Na rozgrzanie ducha mam cieplejsze wspomnienie: z jubileuszu Adama Pługa, który obchodziliśmy we czwartek przed samymi świętami.

Czterdzięci lat ucziwej, sumiennej, owocnej pracy literackiej ma za sobą czcigodny autor „Officyalisty“, „Sroczki“ i „Bakałarzy“, dwie trzecie życia poświęcił piśmiennictwu i służbie publicznej z piórem w rękę. Pług to jeden z weteranów literackich, z tej starej gwardyi, która jeszcze przysięgała pod sztandarem ideałów i służyła wiecznie im, nie swoim interesom osobistym i ambicjom pisarskim; czciła swój zawód i swoje powołanie, miała zapal i wiarę, talent uważała za dar Boży, uświęcony, szlachetny, który szanować i z godnością nosić należy przez całe życie.

Powieściopisarz, opisujący żywot i dolę maluczkich, pokrzywdzanych, pomijanych, lub wyzyskiwanych, poeta serdecznym ciepłem tchnący, tłumacz arcydzieł obcych, literat, zawsze pięknym, dobrym, pożytecznym, a przede wszystkim czystym i ucziwym sprawom oddający swe pióro, będzie miał swą osobną kartę w historii polskiego piśmiennictwa; ale o zacnym, prawym, chrześcijańskim człowieku, o miłosiernym bliźnim dla uboższej braci, o cichym i skromnym pracowniku, wzorowym obywatelu należałoby napisać osobne studium. Te zalety, których żaden jubileusz nie wieńczy, krytyka w obrachunku pisarza nie uwzględni, czynią Pługa, naprawdę, jednym z wzorowych wyjątków w naszej literackiej rzeszy i jedują mu nietylko ogólną sympatyą, ale i ogólną cześć, jako dla człowieka. Talent jest przypadkową darmochozą z laskinatury, charakter—osobistą zasługą, wytworem pracy nad sobą, dziełem woli i rozumu: otóż ten charakter w pisarzu przez lat czterdzięci nieskalany—to piękne i szlachetne uzupełnienie talentu Pietkiewicza.

Jubileusz obchodziliśmy prywatnie, w gościnnych salonach Deotymy, czyniąc zadość skromności jubilata, który się wyprosił od głośniejszych i publicznych owacy. Ofiarowano mu wieńce, kwiaty, ozdobne album z autografami wszystkich cenniejszych literatów i artystów polskich, pięknie rzeźbiony stół i fotel w darze.

Cały obchód dobrze był pokierowany; nie brakło mu obok powagi poetycznego wdzięku; jubileusz nazwano „dożynkami“ na niwie, którą Pług orał przez lat czterdzięci, z plonem i pokłonem przybieżeli najczcniwszym, jak do swiego, spracowanego gospodarza, otoczyć go wieńcem i powinnować święta jego pracy. W słowach Jenikego, Zacharysiwicza, w poetycznej pieśni dożynkowej Deotymy, w oklaskach tłumnego zebrania przedstawicieli duchowieństwa, literatury, prasy, sztuki, w życzeniach i uściskach składanych jubilatowi, rozbrzmiewała serdeczna nuta uznania i sympatyj. Miał dowody tej „miłości bratniej“, o którą więcej, niż o sławę i rozgłos, niż o literackie tryumfy i autorską popularność starał się przez całe życie.

Daj mu, Boże, doczekać jeszcze złotych godów z literaturą!

Są pisarze wyjątkowo tak szczęśliwi, że tej złotej daty w stanie ich służby los im nie odmawia i twórczości ich nią nie zamyka.

Ro k zeszyły zabrał nam Kraszewskiego, którego ws pomnienie nasuwa się najpierw, gdy o niezastąpionych pomyślimy. Jakże go nie przy-

pomnieć i nie podziwiać dzisiaj, na początku roku, kiedy zpoza grobu jeszcze żywota jego, fenomenalna twórczość przeblyskuje z noworocznych prospektów w zapowiedziach dzieł po nim pozostałych, jakgdyby autor ich nie umarł wcale, ale dalej, gdzieś w ukryciu, pracował i pisał, by zasilac polskie piśmiennictwo, którego był filarem!

Śmierć nawet nie zerwała odrazu tego pasma, które żywego łączyło z naszym umysłem i naszym sercem, z naszym duchowym życiem.

Spuszczoną po Kraszewskim chlubi się jeszcze kilka pism w noworocznych prospektach, zasilają się nią nowe wydawnictwa. Oto miałem w rękach świeżo wydane tłumaczenie komedyi Plauta, które przekładał w dniach niedoli i zgnębienia, jako więzień, aby myśl oderwać od rzeczywistości dokuczliwej.

Obecnie nakładem Gebethnera i Wolffa zaczęło wychodzić dzieło w zeszytach, ozdobione ilustracyami Ks. Pillatiego i inicjałami Czesława Jankowskiego; nosi ono tytuł: „Wizerunki książąt i królów polskich“.

Któż mógł lepiej w tych czasach od autora „Starej baśni“ zapełnić nową lukę w dzisiejszej literaturze i stworzyć dzieło historyczne dla szerszych kół, z popularnym wykładem, z zajmującą formą, z właściwym nastrojem napisane?... On tę przeszłość tak dobrze znał, tak gorąco ukochał; z taką miłością synowską studyował. W przedmowie tłumaczy się niejako, że nie starał się o „modny dzisiaj koloryt“ spisywanych dzieł.

„Nie zamierzaliśmy ani apoteozy bezwzględnej ani zaciemnienia tego szeregu postaci—powiada, którym od nas dziś należy się bądźcobądź, pobożne poszanowanie i wdzięczność. Staraliśmy się wszędzie, oile sił stało, dobić do rzeczywistości, odgadnąć charaktery, wymienić pobudki czynów, z miłością dla przeszłości raczej, niż z bezmierną dla niej surowością.“

„Nie mogliśmy, aniśmy chcieli, wszędzie zakryć stron ciemnych; ale też w dziejach naszych, gdy je do krwawych historii państw innych porównamy—nie znajdziemy nic, czegobyśmy się sromać, albo cobyśmy potwornem uznać mogli. Słabości znajdują się, jak wszędzie: niema kart brudnych i skalanych. Wśród tego pochodzenia cieniów jasne i opromienione górują. Więcej tu zawsze złej doli, niż złej woli, wiary i pobjazania, niż okrucieństw.“

„Smutne są losy, ale piękne oblicza“—powiada na końcu, dodając na pociechę, że „wśród kart różnobarwnych są obrazy wielkiego oroku i wdzięku, są bohaterskie rapsody epepej, na które z dumą i chlubą wskazać możemy.“

Cały ten wstęp krótki, a treściwy daje wyborowy pogląd na dzieje opisane w książce, pod każdym względem wartościowej w rzędzie dzisiejszych wydawnictw naszych.

Wspominam o niej z wyróżnieniem, jako odpowiedź na pytania, które mnie często spotykały: co mamy do czytania w tym przedmiocie?

Dla starszych nadarza się zarazem rzadka sposobność nabycia tej jedynej w naszej i obcej literaturze panoramy dziejowej w obrazach, którą w szeregu swoich powieści historycznych utworzył Kraszewski ze zdumiewającą siłą i wytrwałością. Z prospektu Wydawcy *Bluszczu* wiecie już zapewne o nowem wydaniu całego cyklu w taniej, powtórnej edycji; przeszło siedm dziesiąt tomów obejmuje komplet tych powieści, których w żadnej rodzinnej bibliotece nie powinny odtąd braknąć, skoro tak przystępne warunki ułatwiają dziś nabycie.

Wśród prospektów i projektów na rok przyszły zwróciła moją uwagę broszurka p. Konstantego Przedzieckiego. „W sprawie komentarza rysunkowego do dzieł Adama Mickiewicza“; autor poruszył w niej kwestyą ważną i dobrze ją wymotywował. Od czasu, jak się nasze ilustratorstwo wyrobiło, bardziej utalentowanym artystom nasuwała się niejednokrotnie myśl ilustrowania arcydzieł naszej poezyi. Lesser, Gerson, Korsak i Andriolli położyli w tym kierunku niemało zasługi; wybierano według woli i talentu rozmaite poemata; do jednego wszelako długo nie śmiano się zbliżyć, do tej „księgi nad księgami“

poetyckiego geniuszu, do „Pana Tadeusza.“ Miał materiały oddawna zbierane i przygotowane Korssak; rzutny i energiczny Andriolli dał nam efektywny przedsmak tego, co możnaby zrobić ołówkiem, idąc za śladami pióra poety. Wszystko to wszelako nie stoi jeszcze na wysokości zadania, nie jest całkowicie godnem dzieła, którem się literatura nasza przed całym światem ma prawo chlubić.

Pan Przędziecki słusznie domaga się czegoś pomnikowego, nietylko pod względem artystycznym, ale i pod względem prawdy możliwie zupełnej w przedstawieniu na rysunku sceny poematu i epoki. Chodzi mu tedy przedewszystkiem o zebranie faktycznego materiału dla przyszłego ilustratora „Pana Tadeusza“ z etnograficznego i kulturowego stanu społeczeństwa w czasie, który poemat Mickiewicza przedstawia.

S. p. Adam Kirkor zabierał się do uzyskania przez swoje liczne stosunki, rysunków widoków wzmiankowanych przez poetę dworów, zaścianków, izb szlacheckich i wieśniaczych, sprzętów, broni, typów ludzi, ich strojów, mundurów, ubiorów szlachty, chłopów i t. p., jakie były w r. 1812 — słowem: zamierzał zebrać materiał do plastycznego prawdziwego zobrazowania epopei Mickiewicza.

Hr. Przędziecki w swojej broszurze zwraca się tedy do erudytych litewskich, jako jeden z czcicieli genialnego poety, aby nie jako ilustratorzy w dzisiejszym znaczeniu tego wyrazu, ale raczej w znaczeniu używanem przez humanistów Odrodzenia ilustrować, t. j. objaśniać zechcieli każdą pieśń, każdy ustęp, każdy wyraz użyty przez autora. Gdy nagromadzi się zasób wiadomości o każdej postaci ludzkiej, o każdym kątku ziemi, o pałacu, o dworku, o gospodarstwie, o łowach i o wojnie, o sprzętach domowych, o orężu i wszystkich tych ludziach i rzeczach, które Mickiewicz opisał, lub o których wspomniał wtedy dopiero będą mogli artyści natchnieni geniuszem poety odtworzyć pędzlem lub ołówkiem heroiczne, rzewne lub wprost choćby tylko „prozaiczne“ sceny z tak zajmującej nas epoki.

Mickiewicz był w „Panu Tadeuszu“ realistą, w tem najszlachetniejszym znaczeniu tego wyrazu, w jakim był także i Homer; ilustrator jego powinien przeto również hołdować realizmowi, prawdzie, naturze, gdy się zabierze do obrazowania na papierze jego poematu.

Samo się to nie robi: potrzeba sił i pomocy zbiorowej; ktoś powinien się tem zająć, wystąpić z inicjatywą opartą na wniosku hr. Przędzieckiego, przy którym zawsze pozostanie zasługa poruszenia tej sprawy w takich rozmiarach.

Mojem zdaniem, dla naszych pism ilustrowanych otwiera się wdzięczne pole do wyzyskania tego wniosku w dwóch zarazem celach i we wspólnym interesie. Uczynią się one bardziej zajmującymi przez zbieranie takiego materiału i pomocą zebraniem jego do urzeczywistnienia projektu wnioskodawcy.

Ile-to Niemcy zrobili dla „Fausta“ Goethego, albo Włosi dla „Boskiej komedii“, albo Anglicy dla Shakespear’a!... Niechbyśmy choć setną część tego zrobili dla „Pana Tadeusza“, a złożylibyśmy sobie chlubne świadectwo, że umiemy nietylko gołoślnie cześć naszych geniuszów i zajmować się ich arcydziełami.

W niestosowną prawdopodobnie porę występuję z tą kwestyą; karnawał skrzyпки stroi, zaczynają się bale, rauty, wieczory; zapusty krótkie, więc będziemy z nich podwójnie pewnie korzystali, a kiedy nogi pracują, głowa odpoczywa.

Powróć do tego tematu chyba w wielkim poście.

„Nasi kucharze“ muszą chyba mieć dobre przecucie co do karnawału, bo zawiązali stowarzyszenie, które podejmować się będzie dostarczania kulinarnych rozkoszy na własnych półmiskach i talerzach do domów prywatnych według obrotu. Możemy się tedy przetańczyć, przejeść, przebawić w tym karnawale, byle było za co.

I znowu ciśnię mi się na usta życzenie: „Daj Boże wytrzymać!“

Quis.

SZTUKA PRACY.

Czasy są ciężkie: ubożjemy przez zmianę stosunków ekonomicznych, przez zmianę, jaką niesie za sobą życie nowe, na dawnych podstawach już nie oparte i bieda zachodzi nam drogę, każe zmieniać dawne warunki istnienia, jeżeli nie chcemy isć między stracone. O oszczędność, o troskliwe, umiejętne zachowywanie zasobów posiadanych, woła na nas rozsądek i obowiązek względem przeszłości i przyszłości, a dawna rozrzutność pańska, chęć upartego trzymania się na przepadłem już stanowisku ludzi dostatnich, przedstawiałyby boleśnie wstrętny obraz hulania na własnej stypie. Z bardzo mądrymi, szlachetnie wyrażonemi radami, jak sobie wśród tego położenia poczynać, spotkali się niedawno czytelnicy naszego pisma. Trzeba dotychczasowy tryb życia rdzennie przetworzyć, bo półśrodkami nigdy i nie dokonać się nie daje i jest to rzecz najpierwsza, podstawa konieczna pod *sztukę biedy*—pod sztukę oszczędności. Przecież łączyć się musi z tem i to jeszcze, co oszczędności przedmiotu dostarcza—praca wytwarzająca te wartości cenne, które stanowią o majątku jednostek i narodów.

Jest też i sztuka pracy, tak, jak jest sztuka oszczędności. To, co rozumna, niepowierzchowna oszczędność nakazuje: zerwanie ze światem próżności i świecącej pozorów, wchodzi zarówno, koniecznie i nieodzownie w sztukę pracy, bo obok tego, że nie będziemy marnotrawić posiadanej mienia, zyskamy jeszcze wszystek ten czas, lichy tracony, którego przecież praca żąda i potrzebuje bezwarunkowo. Życie towarzyskie klas próżniących pochłania ogromne ilości czasu na konwencjonalne swoje przepisy: ceremonialny wizyt, rewizyt, zebrań, które już nie wieczorowemi, ale nocnymi nazywać trzeba, więc traci się nietylko to, co jest wydatkiem grosza na stroje i elegancją obowiązującą wśród takiego świata, ale traci się rzecz, dla pracującego najdroższą—traci się czas. Często próżniacy dają pracującym nauki, że można to pogodzić: przez dobry rozkład czasu zyskać go tyle, iż starczy na wszystko—to jest na pracę i światową zabawę, światu hołdowanie. Kto będzie czynił ten obrachunek z kredką w ręku, może otrzymać liczbę wypadkową, która zdanie jego potwierdzi; ale trzeba tu obliczyć się z jedną jeszcze rzeczą, trzeba pomyśleć: czy pracującemu sił na to stanie?

Odpoczynek po pracy, to swobodne odetchnięcie całej istoty naszej. Jak instynktownie wyciągają się członki, zmęczone trudem pracowitym, tak nasz umysł, cała wewnętrzna istota nasza pragnie podobnie swobodnego rozluźnienia wszelkich kłępiących węzłów i nie w świecie to — nie wśród jego męczących form i przymusu etykietałnego można to otrzymać. Ewangeliczna przestroga, że jarzmo świata ciężkiem jest, daje się uczuć w całej swej prawdzie ludziom pracującym, skoro konwenans światowy przychodzi ich zmuszać, aby mu się poddali, a że nikt nie pociągnie nigdy nad siły, człowiek pracy, który chciałby zarazem żyć życiem światowym, musi się przed czasem zużyć i zmęczyć śmiertelnie — musi, dźwigając razem dwa brzemiona ciężkie, zgarbić się i złamać pod niemi. Tajemnicą wszystkich wielkich pracowników wśród ludzkości: wszystkich, którzy zostawili po sobie plon pracy bogaty, było to, że wzięli rozbrat ze światem próżności i zabawy, lekkomyślnego używania, który inaczej byłby im zabrał połowę czasu, odkradł połowę sił.

Stosunki z ludźmi tak są człowiekowi potrzebne, jak powietrze, którem oddycha i jest też to powietrze jego moralne. Trzeba nam wymiany myśli, trzeba nam komunii uczucia, ciepła serdecznego, które się wywiązuje z życzliwego obcowania z bliźnimi, ale rozumna sztuka pracy wnosi tu zastrzeżenia swoje. Powinno to być kółko nieduże, aby zbyt nie rozrywało; powinno to być kółko osób, tak jaki i my pracujących,

k którzy warunki pracy znają i szanować je umieją. Tacy w pracowite nasze istnienie nie wnoszą nigdy rozstroju, pracowitych zajęć naszych porządku nigdy nie zburzą i każdy, kto szczerze chce pracować, musi w taki sposób uregulować swoje towarzyskości potrzeby, swoje gościnności obowiązki. Nie ubliży to tradycji, ani nie zmieni charakteru naszej uczuciowości, zresztą bardzo mała jej przymieszka znajdowała się na dnie tego kielicha, który spełniając, wołaliśmy ochoczo:—Kochajmy się!...

Ale aż dotąd jest to dopiero obwarowanie pracynaszej nazewnątr. Rzecz ważna, ale ważniejszym, najważniejszym jest to, co w głębi naszej się mieści. Sztuka pracy, w dobre skutki płodnej, może głównie na tem polegać, aby zamilowanie do niej wzbudzonem zostało, aby nie był to przymus ciężki, który na nas okrutną konieczność nakłada. Kto z takim usposobieniem do pracy przystępuje, musi się czuć człowiekiem nieszczęśliwym i być zarazem złym pracownikiem, bo przy braku chętniej woli brakuje zawsze i tego polotu myśli, tego rozjaśnienia umysłu, tej iskry ożywej, która nawet przy pracy materialnej jest potrzebna, aby była to rzeczywistość praca dobra. I straszna to rzecz czuć się przez zadanie swego życia nieszczęśliwym!... Wstyd pracy na chleb jest ciężką klęską ludzi pochodzących z klas, zwanych wyższymi. Czyżby to być miało uwielbieniem złotego cielca, zespoleniem pojęcia godności ludzkiej z posiadaniem przez nas majątkiem? Najniższym w człowieku uczuciem jest pycha oparta na mieniu naszym—na worku z pieniędzmi i wszelka inna, najmniej uzasadniona, czy z dostojności przodków, czy z naszego własnego między ludźmi stanowiska, już jest lepszą, szlachetniejszą. Sztuka pracy musi też zacząć od wykorzenia tego niskiego przesądu, który, okrywając pracę wstydem, staje się torturą ludzi pracujących, jeżeli się to w nich, choćby przez odziedziczenie, w najmniejszej odrobince uchowa.

Ze stare nawyki wiele znaczą, że się ich pozbyć najtrudniej, nawet wtedy, gdy rozum nicosić ich wykazuje, najsilniej, najmocniej, tak w wychowaniu dzieci, jaki we własnej naszej edukacji, walczyć nam trzeba z tem spaczeniem pojęć o życiu, i zarazem odsunąć się całkowicie od ludzi, którzy im hołdują. Człowiek nie jest z jednej sztuki. Między podwalinami zasad naszych znajdują się zawsze szczelinki jakieś, przez które może się w nas dostać coś, co nas niepotrzebnie, nierozsądnie zabolli i o pewną stratę godności naszej przyprawi. Bo niechże nas, pracujących, jakiś pyszałek bogaty chłodno przyjmie, niech nas niżej posadzi od kogoś, któremu złoto posiadane daje przywilej na próżniactwo—dotknie to, ugryzie naszą miłość własną, choćbyś sto razy sobie mówił, że to człowiek maluczki, na którego zważać nie należy... Nie należy przede wszystkim z nim żyć, dalszych czy bliższych stosunków z nim utrzymywać, i sztuka pracy powinna to w zakresie swój włączyć, abyśmy pomijając wszelkie możliwe względy, nawet pokrewieństwa, z takimi ludźmi zerwali i drogę wiodącą do nich zasypali popiołem zapomnienia. Małych rzeczy, które dokuczyć mogą, tak się trzeba pozbywać, jak, na przykład, opędzamy się od komarów. Ukąszenie ich nie śmiertelne i zgoi się od wieczora do rana, ale poco marnować na to siłę wytrzymałości naszej? Życie ma swoje wielkie rany i boleści, nie trzeba też zużywać się duchem na małe i liche.

Gdy uczynimy sobie ład w uczuciach i otoczeniu naszym, gdy pracy naszej damy grunt dobry, przez rozsądek i trzeźwość poglądów na życie otrzymany, zamilowanie samo wyrabiać się zacznie—samo zacznie przychodzić i umacniać się przez słodkie i kojące uczucia otrzymanego uspokojenia o nasze i drogich nam osób jutra. I w tem leży błogosławieństwo, przywiązane do pracy, w tem jest jej nagroda najwyższa, że przynosi spokój i ubezpieczenie naszej godności osobistej, przez tę pewność błogą, że będziemy mogli dać sobie radę, nie uciekając się o pomoc do łaski ludzkiej.

Niemniej sztuka pracy nie powinna pomijać jednego jeszcze pomocniczego tu środka—powinna

cel pracy dotykany i widoczny, wykazujący się naszego interesu korzyścią, związać z interesem i celem innym jeszcze: wyższym w znaczeniu swoim, szerszym i podnioslejszym — z celem ogólnego dobra, na który składać się muszą pojedyncze usiłowania. Jest hiszpańskie przysłowie, że przez wypadnięcie gwoźdźcia z podkowy konia, ginie rycerz — otóż dać zrozumieć potęgę małych rzeczy, które wchodzą w skład wielkich: wykazać obowiązek obywatelski w każdy ucziwy, pracowity żywot wcielony, a dostatek publiczny podniesiony przez każde mienie jednostki, to trud nasz uszlachetnić i pracę naszą obronić od zamknięcia się w ciasnej skorupie egoizmu i sprawić, że najpokorniejszy pracownik już przez żadnego przesądu siłę upokorzonym być nie może. Z wykrzyku włoskiego statysty: „Nikt tu nie jest bogaty, gdy Włochy są ubogie!” może się stworzyć parafraza ogólnego zastępowania, że wszystkie majątki tworzą jeden ogólny majątek i gdy sztuka pracy tak nam wyłoży znaczenia naszych zabiegów, naszego znojenia się pracowitego, najniższa praca robotnika na zagonie już nie przedstawi nam się jako prosta pańszczyzna, dla żywiącego nas kawałek chleba w pocie czoła odrabiana...

Człowiek pracujący w społeczeństwie pracuje z konieczności dla społeczeństwa, i ta znana ekonomiczna formuła Smitha tak łączy każdego pracownika łańcuchem jednej zasługi ogólnej, że powiedzieć: — pracuję!... znaczy: — przykładam się do dobrobytu mojej powszechności i do skarba powszechności mojej składam wartości, które ją bogacą.

Dobrym zbiegiem okoliczności na te czasy ciężkie, które wymagają od nas pracy zdwojonej, otrzymujemy dzieło w tym przedmiocie wyszłe spod pióra niepospolitego myśliciela angielskiego: *Życie i praca* Samuela Smilesa, którego wstęp już czytelnicy naszego pisma dostali. Streszczenie całości przedstawił im, jako pomoc dla naszej sztuki pracy, przykłady wielkich pracowników, przykłady wielkich pracy rezultatów.

M. Ilnicka.

NA STARYM GRUNCIE.

POWIEŚĆ

Przez

M. Febroniusza.

Przy szosie radomskiej leży miasteczko, podobne do wszystkich naszych miasteczek wólf rolniczych. Niegdyś był to gród starościński i dziś jeszcze folwark, należąca do miasta, z dużym, starym dworem i cienistym ogrodem, nazywa się starostwem, lecz prócz tego i starych portretów na ścianie kościelnej koło wielkiego ołtarza i ławki zwaną kollatorską, niema tu żadnych śladów przeszłości. Wczoraj, w pierwszą niedzielę po Św. Stanisławie, był tu jarmark, dziś miasteczko odpoczywa po zbytku ruchu i życia, zanurzone w porannym spokoju i ciszy. Plac targowy umieszczonym już został z porozrzuconej po nim słomy i śmieci, i jest tu znów porządek i czysto; tylko stado wróbli, odstraszone miotłami dwóch pracowitych stróży miejskich, zbiegło się znowu wyszukiwać między kamieniami bruku uronionych tu wczoraj ziarn zboża. Świergoczą wesoło, zadowolone z tego, co człowiek porzucił; a że słońce majowe świeci jasno z pogodnego nieba, tworzy to miły, wesoły obrazek. W głębi rynku widać murowany kościół z wysoką wieżą, w niebo strzelającą, zwykłej u nas, romańskiej architektury, prostej i poważnej. Kilka starych lip oddziela ten dom boży od rynku i na nich-to gnieździ się ta szara skrzydlata rzęsa, która teraz gospodaruje na placu. Mieszka tu przecież i słowik, ale trochę dalej, od strony plebanii, i piewa w majowe noce; głos płynie po rosie a wóń

szos, które kwitną w ogrodzie proboszcza, zala tuje na rynek i niejedno dziecko mieszczańskie miewa dziwne sny wiosennych nocy.

Dwa poprzeczne boki rynku zabudowane są drewnianymi domami, ale trzecia jego ściana, wzdłuż której przechodzi szosa, stanowi głównie chwałę i ozdobę miasteczka. Wznoszą się tu, jedra obok drugiej, trzy murowane, piętrowe kamienice, z których jedna ma balkon!... Tu mieści się apteka i na pierwszym piętrze mieszka doktor, obok jest siedzisko sądu, kancelarya rejenta, a w trzeciej, znajduje się cukiernia.

Naprzeciwko, na rogu rynku, w murowanym także, ale już nie piętrowym budynku, jest poczta. Z okien cukierni można widzieć, kto się tu zatrzymuje, wysiada lub wsiada, — co jednak zdarza się bardzo rzadko, ale powóz pocztowy, przez dawne nawyknięcie zwany sztajnkelerką, zmienia tu konie i wtedy widać głowy podróżnych, wyglądających na miasteczko, i patrzących w okna cukierni, zdobne w story malowane w wielkie kwiaty i ptaki. Ale dzieje się to regularnie o drugiej godzinie po południu, teraz zaś niema jeszcze dziewiątej, bo p. sekretarz sądu, który o tej godzinie już jest zawsze w biurze, jeszcze pije w cukierni herbatę. Sam cukiernik przyniósł mu świeżo upieczone bułeczki i przysiadł się po drugiej stronie stołu na chwilę pogawędki.

Wczoraj przyjechało na jarmark kilku szlachty z okolicy, i o nich głównie toczy się rozmowa, co który sprzedawał, co kupował i jak stoi w interesach, — gdy wtem zaturkotało na szosie i oczy rozmawiających zwróciły się w stronę okna, do którego przypierał właśnie ich stół. Mała, bardzo wytworna karetka zatrzymała się przed pocztą, a gdy pocztylion odprzegął konie, lokaj, który obok niego siedział na koźle, niemłody już, wyglądający na sługę z pańskiego domu, przystąpił do okna karetki, w której znajdował się jeden tylko podróżny, mężczyzna młody, lecz ten zapewne spał jadąc, bo poruszył się bardzo leniwie i powoli, aby spuścić okno powozu i oczy trzymał jeszcze wólf przymknięte, słuchając co lokaj mówi do niego.

Był bardzo przystojny; długi, jasny wąs miękko się opuszczał koło pięknych, koralowych ust, a z pociągłej twarzy bardzo regularnych rysów, patrzyło coś arystokratycznego. Nie musiał mieć jeszcze lat trzydziestu, i widocznie był bardzo zdrożony, bo nie można było poznać, czy słyszy służącego, który zapewne namawiał go, aby wysiadł i wypił śniadanie w cukierni, na którą wskazał ręką. Ale młodemu panu nie chciało się snadź ruszyć z miejsca, bo tylko lokaj wszedł do cukierni i zapytał: czy można było podać herbatę do powozu?

On sam ją zaniesie, więc nie sprawi to żadnego ambarasu; zadysonował tylko, jaką być miała i poprosił o drugą szklankę, w którą parę razy przelał herbatę, aby nie była zbyt gorącą. Potem wybrał ze stołu cukierniczego dwie, najlepiej wypieczone bułeczki, i ustawiwszy to wszystko na tacce, poniósł do powozu.

— Gagatek jakiś — mruknął sekretarz, patrząc w stronę karetki i choć już skończył śniadanie, pozostał jeszcze w cukierni dla obserwacji podróżnego. — Gagatek... ale piękny chłopak, co się zowie. Widać, że musi być wysoki, i dla tego nogi ścierpły mu w tej jego budce.

— Paniec to jest — dorzucił cukiernik — nie mamy tu żadnego takiego w naszej okolicy.

Stary lokaj odniósł wkrótce szklankę i taczkę. Herbata była wypita, ale bułeczki pozostały nieknięte. Że wyszedł zaraz, zapłaciwszy, cukiernik nie zdążył zapytać o nazwisko jego pana.

— A czy to przypadkiem nie Stanisław Starowiejski? — zawołał naraz sekretarz, gdy karetka ruszyła właśnie. — Słyszałem, że ojciec kazał mu wracać na wieś; ma szalenie grać w karty i narobił ogromnych długów.

— Jedynek, a stary jest bogaty — wtrącił cukiernik, ale sekretarz rozgniewał się na to rozumowanie. — Czy ma dlatego tracić, aby potem chodził bez butów — ofuknął. Różne poznaki utwierdzały go w przekonaniu, że widział Stanisława Starowiejskiego. — Gracze właśnie docho-

dzą do takiej apaty już w tym wieku — dowodził cukiernikowi.

I nie mylił się. Podróżnym był rzeczywiście Stanisław Starowiejski, którego ojciec ścigał na wieś z Warszawy. Stary był wzorowym gospodarzem i pierwszym między obywatelami tej okolicy; mówiono, że ma ogromne pieniądze w gotowiznie, że robi ciągle majątek. Syn był jedynak, matka już nie żyła i naturalnym było żądanie samotnego człowieka, aby jego przyszły spadkobierca nie bawił gdzieś na świecie, nie marnował młodości i grosza, ale pod jego kierunkiem włożył się do przyszłego zawodu — do gospodarstwa na dużej, choć nie magnackiej fortunie.

Nie chciał przecież przykuć go do zagonu zbyt młodo. Po skończeniu szkół radomskich, sam go powiózł do Warszawy, do Szkoły Głównej, aby studiował prawo. — Gospodarować nauczył się z czasem ode mnie — mówił żyjącej jeszcze wtedy żonie. — Nie potrzebuję też oddawać go do żadnej akademii agronomicznej. Ale prawo jest mu potrzebnem, bo uczy porządnie myśleć, i stara ta tradycja nasza, aby ziemianin znał prawa swego kraju, ma za sobą zasadę rozumną. Ty, Jadwisiu, wolałabyś mieć go zaraz przy sercu, ale tak nie można... Rodzice nie dla siebie tylko chowają dzieci...

Matka otarła łzę, ale przystała. Ciężko jej było, zwłaszcza w owych czasach, puszczać jedynaka w świat, jaki przedstawiała już Warszawa; że przecież wierzyła w rozum męża i pragnęła szczęścia dla syna — nie stawiała oporu. Po skończeniu studiów prawnych, ojciec zachciał jeszcze dla syna podróży. I to była stara tradycja, którą uznawał za dobrą. — Trzeba młodemu poznać szersze koło życia, aby potem nie uwiązał duchem w partykularzu swoim — tłumaczył znów żonie. — Pyszałki powiatowe rodzą się z zaściankowiczów.

Tym razem kobieta lękała się silniej rozstania, bo było dalszem — było już zupełnem wypuszczeniem z klatki drogiego jej ptaka. Odważyła się nawet na pewnego rodzaju opozycją. Paryż zwłaszcza straszyl ją, jak jakiś piec ognisty, ale mąż zmarszył brwi, słuchając jej wywodów.

— Jeżeli taki kiep, jak przypuszczasz, to niech ginie — rzekł surowo, ale potem tłumaczył żonie, że wychowanie, jakie dali Stasiowi, jest dobrą tarczą, która zasłania. — Nauczyłem go kochać swój kawałek rodzinnej ziemi — mówił — a to rzecz zasadnicza. Z tą miłością w sercu, przechodzi się próby bez szwanku. Wiem to po sobie, bom i ja przecież był młody, i miałem też przejścia moje, ale ten to ideał strzegł mnie i widzisz przecież, że ustrzegł.

— Ach! — westchnęła matka — gdyby tylko nie ta jego miękkość... Ma serce najlepsze, ma duszę szlachetną, ale sam mówisz czasem, że charakter jest... słaby!

— Potrzeba też, aby się wzocnił, zahartował... Czy myślisz, że słabość charakteru nie dołabłaby mu i tu — i tu nie zabiegłaby drogi ucziwego istnienia — życia honoru i użytku publicznego? A cóż ty myślisz, że Janek Boleski na co innego przepada? A jego awantury ze skaryszewskiego jarmarku — jego szalone rozbijanie się coraz to inną czwórka koni, jego nędzne hułatyki — czy to nie słaby charakter, w połączeniu z domorosłą głupotą, z domorosłą powiatową pychą? Słaby charakter... o ja wiem, że to nieszczęście największe, najcięższe nieszczęście dla człowieka — tak w Paryżu, jak w Skaryszewie...

Ojciec tego jedynaka ze słabym charakterem chodził przy tej rozmowie w kółko po pokoju i tarł czoło, ale w kilka godzin po tem, gdy miał iść spać i szedł powiedzieć żonie dobranoc, całując ją prosił, aby była spokojną. — Powtórzę ci raz jeszcze, że nasz Staś odebrał dobre wychowanie, a jak sama twierdzisz, ma serce, ma duszę szlachetną — tłumaczył jej. — Z umysłu wyciągnąłem go dzisiaj ze sobą niby na objazd borkowskiego lasu, a rzeczywiście na rozmowę. Dobrze myśli, dobrze czuje, i da sobie radę z życiem...

— A nie można go trzymać wiecznie na rodzicielskim pasku, bo to właśnie zrobiłoby go biernym — zrobiłoby go nieodpowiedzialnym wobec

trudności życia, z którymi mężczyzna, czy dziś, czy jutro,—spotkać się musi. Jak ci mówiłem, kocha gorąco swoje kąty... swój grunt stary, a to będzie mu pancernem i tarczą—będzie mu zbroją dobrą.

— Pożegnaj go w Imię Boże i puszczaj śmiało w świat—rzekł potem p. Andrzej Starowiejski do żony, gdy Staś wyjeżdżał do Warszawy, z kądem miał ruszyć zaraz dalej. Już paszport i wszystko było gotowe i ojciec tylko jeszcze odwoził syna do Warszawy, bo i on kochał go niemniej niż matka, i brzmiały mu w uszach te jej słowa, zwłaszcza:

— Jedynaka tylko mamy... jedynaka! Jedną tą gałązeczka trzymamy się szczęścia...

Przed odjazdem Stasia zagranicę, a ojca do domu, ostatnia noc w hotelu zeszła im bezsenne. Ojciec mówił już ze synem, jak mężczyzna z mężczyzną—mówił mu długo, obszernie, z wielkim poruszeniem serca o ważności dobrze przeżytego początku życia, o obowiązkach bogatego ziemianina w naszym kraju. Światało, gdy się rozstali. Ojciec walczył ze łzami, aby nie stoczyły się na lica, gdy wziął syna w ramiona i przycisnął sobie do serca. Zaraz wprost potem wsiadł do powozu i jechał do domu. Syn ten, z którym się rozdzielił, emancypując go już niejako w tej chwili, był kochany całą miłością, jaka zwykle dostaje się jedynakom—uczuciem, które skupia w sobie wszystkie nadzieje, jakie ma życie. Tu było jeszcze coś więcej. Ojciec ten widział w synu dziedzica wszystkich swoich myśli, marzeń, i planów tego, co on zaczął, a co Stanisław miał prowadzić dalej.

Człowiek to był uczciwy i obywatel dobry, jak mało, bo dobry rozumnie. Gospodarował wzorowo i nie myłono się utrzymując, że robi majątek, że go dorabia ciągle, bo pracowity był i nie próżny, więc nie wydawał dużo, nie bawił się w pańskości. Stosunki do wsi i wiejskiego ludu urządził też podobnie, a gdy coś nie szło tu po myśli, gdy sąsiedzi, którzy go nie naśladowali, wodzili, że się bawi w mrzonki, w ideały, które nie doprowadzą do niczego, odpowiadał im:—Poczekajcie... Początki są zawsze trudne, ale to, com ja zaczął, jak się dało, Stanisław poprowadzi dalej—dokończy...

Tego-to ojca syn wracał teraz do domu, po czterech latach niebytności. Matka już nie żyła; śmierć przyszła niespodziewanie, prawie nagle, po kilku dniach, słabości więcej, niż choroby, i jedyny syn nie zamknął jej oczu. Maż tylko przyjął jakoby jej testament uczuć dla niego. — O, kochaj go teraz za mnie i za siebie—mówiła, wiedząc, że umiera—kochaj go i nie bądź surowym...

Prośba umierającej miała znaczenie, bo już wtedy syn dawał rodzicom pewne powody do żartowania. Wydawał za dużo pieniędzy i ojciec zaczynał się już gniewać o to. Paryż, którego tak się lękała matka, nie zrobił przecież wylomu w zasadach jego postępowania. I tam wydał bardzo dużo, zaraz po przyjeździe, ale w sposób, który nie oburzył ojca. Że na wsi wiedzą zawsze sąsiedzi, co się dzieje u każdego z nich, wiadano i to, wysondowano jakoś, że p. Andrzej Starowiejski posłać musiał wkrótce duże pieniądze synowi. Że mimo swojej wartości, swojej wyższości rozumu i serca, a może właśnie dla niej, miał zazdrosnych, miał szarpiących go milczkiem, nazywających sknerą, gdy nie wydawał tam, gdzie oni,—a filozofem, skoro to czynił na innych drogach—więc teraz dokuczano mu niby z życzliwości.

— A, sąsiedzie dobrodzieju... podobno Staś grubo cię kosztuje... mówił jakitaki, ale on odpowiadał spokojnie, że nie jest to jeszcze stratą, gdy młodość ma serce, które nie zdoła zawsze rachować.—Spotkał się z biedakami i wydał... to nic złego... to dobrze nawet—odpowiedział.—Kazałem mu być rozsądnym, alem go bynajmniej nie złajał.

Tosamo powtarzała sąsiadkom matka, ale wkrótce po wyjeździe Stanisława do Anglii, ojciec, czytając list syna, zmarszczył posępnie brwi. Wpadł on między paniczów kolossalnie bogatych i dał się pociągnąć do sportu, wyścigów, zakładów na ich skalę. Ojciec posłał pieniądze,

ale już z naganą, z nakazem, aby się to nie powtórzyło raz drugi.

Powtórzyło się przecież. Syn z prośbą udał się do matki o interwencję, i ta matka wymogła na mężu, że pieniądze żądane dostał, ale teraz już z listem bardzo poważnym. Ojciec zamknął się do swego gabinetu, aby go pisać, i pisał godzin parę. Posyłał żądane pieniądze, nietylko dla prośby słabej żony, ale że tu chodziło o dobre imię syna, który, nie mógł zostać niewypłatnym. Nakazał wracać, jeżeli nie potrafi rządzić się lepiej—tak, aby mu starczyła naznaczona pensja.

Czy starczyła? Ktoś z sąsiedztwa powziął jakoś języka, że nie... Panicz nauczył się robić długi...

Czy nie dowiedziała się o tem matka przez jaką usługą przyjaciółkę? I ona raz pisała list, zamknięta na klucz—list, który był cały zalany łzami, i od tego czasu mocne dotąd zdrowie zaczęło szwankować. Syn odpisał jej przecież bardzo, bardzo tkliwie i wdzięcznie. Przyrzekał, że panować będzie nad sobą, obiecywał nawet powrót wcześniejszy, niż to było zamierzonym, i dodał, że nawet do Włoch już nie pojedzie.

— Lepiej mi wrócić do was, na wieś naszą... w nasze zdrowe powietrze—pisał. — Tu inaczej, tu nie tak łatwo żyć... tu wreszcie nie ma was: ciebie, matko moja ukochana, i ojca...

— A czy nie wygnał on mnie z serca swego?... Czy mnie już od niego nie odrzucił?—Ta myśl mnie truje, ta myśl mnie dręczy... Czasem się zrywam, aby jechać już ztąd, ale bierze mnie trwoga na myśl, jak stanę przed nim... jak on mnie przyjmie?

W tych-to czasach właśnie, przyszła śmierć matki. Syn rozpaczał, ale był wtedy w Algierze i powrócić natychmiast nie mógł. Na nie szczęście, droga prowadziła przez Francję, stacją konieczną był Paryż, a Stanisław już teraz nie przebywał, a przynajmniej nie przebywał głównie w tych kołach, wśród których obracał się po przybyciu tam z kraju. Ale teraz ojciec już kazał mu wracać i wrócił też bez oporu, choć zwlekając leniwie. On sam tego pragnął, zdawało mu się, że zostawi poza sobą to wszystko, co czuł, że zrzucić powinien, co nawet ciążyło mu boleśnie, co go piekło, jak szata Dejanyry. Ale nie tak to łatwo zwlec ze siebie skórę niby zewnętrzną: poznał, że przyrasta ona do ciała. Na wsi rady sobie dać nie mógł; męczył się, a ze sobą męczył i ojca, aż raz rozmówili się stanowczo. Ojciec, który w skrytości przechodził katusze, wyzwał go na to, i kazał mu być otwartym, syn też wypowiedział się szczerze, że nie zdoła wytrwać tu długo w takim życiu, jakie wie dzie.

W Warszawie będzie mu lżej. Zpmiłowania do roli wyrobić w sobie nie może, ale urząd prawni, zawód adwokata może mu otworzyć pole uczciwej działalności. Spotka tam dawnych kolegów; podadzą mu ręce, w ich kole wciągnie w pierś dawne powietrze, odetchnie tą atmosferą, której tu znaleźć nie mógł...

Ojciec przystał. Był bardzo blady przy tej całej rozmowie, był bledszy jeszcze, gdy ten jedyny syn wyjeżdżał do Warszawy teraz już, aby tam osiąść, ale pożegnał go spokojnie. Już nie bywało teraz między nimi dawnej czułości, teraz ojciec nie otwierał odjeżdżającemu objęć i syn w nie nie padał.

A przecież Stanisław pragnął tego, o! jak pragnął... Duma go wstrzymywała, tasama duma, która kazała ojcu udawać chłód. Gdyby była między nimi dwoma ta, która odeszła od nich z rozdartem sercem, wszystko byłoby się skończyło inaczej... inaczej.

Syn byłby pozostał w domu—byłby z głową złożoną na kolanach macierzyńskich wyplakał swój żal, swój ból serdeczny, byłby się w łzach tych obmył i otrzymał taką absolucję, jakiej mu było potrzeba, aby powstał od ucałowanych nóg matki innym, dawnym człowiekiem.

Nie było jej przecież, więc odjeżdżał—jednak odjeżdżał z mocnym postanowieniem dźwignięcia się do nowego istnienia. Rękę ojcowską pocałował z uszanowaniem na pożegnanie i gdyby te usta, które w tej chwili dotknęły lekko jego jasnych włosów, były się przycisnęły silniej do je-

go głowy, gdyby był je uczył na czole swoim—życie jego byłoby poszło inaczej.

Było to we Wrześniu, wkrótce po żniwach, po sprężeniu, który napełnił stodoły i wznosił brogi na gumnach starowiejskich, a na które on patrzył, czy obojętnie, czy może nieśmiało. Teraz wracał w Maju, wezwany takim listem ojcowskim, po którego przeczytaniu stał się białym, jak chusta; przecież potem jadąc do domu, drzemał prawie całą drogę, i stary Jakób, którego wziął był ze sobą do Warszawy, bo mu się narzucił prawie gwałtem, musiał mu studzić herbatę, aby ją wypił.

(Dalszy ciąg nastąpi).

List z Rzymu.

D. 23 Grudnia.

Opóźniłem się trochę z listem moim, ale przeżywamy tu chwile, które trudno dają się opowiadać—moment historyczny, zapisujący się na tablicach dziejowych tak, że tworzy epokę.

Cały świat wołał, że żyjemy w wieku materializmu, że wiara i wszelkie ideały moralne uciekły zpomiędzy ludzi, aż tu naraz staje się coś niespodziewanego. Papież nie posiada władzy świeckiej od lat szesnastu, nazywa się więźniem z Watykanu, to jest ograniczonym w posiadaniu swoim do tej tylko nadtybrzańskiej dzielnicy Rzymu, więc jakoby wykreślonym zpomiędzy potęg świata—i w takim-to położeniu przypadło następcy Piusa IX święcie uroczystość, zdarzającą się rzadko w Kościele: jubileusz swój kapłański. Lecz oto czyni się z tego rzecz poruszająca świat cały: rzecz nieprzewidywana przez nikogo, ani w formie, ani w doniosłości swojej—wszechświatowa, posiadająca znaczenie faktu, który w świecie ducha jest wypadkiem, w czasach naszych zadziwiającym.

Wiecie już z dzienników, że dary nadesłane Leonowi XIII oszacowane zostały przeszło na sześćdziesiąt trzy miliony lirów, ale dowiecie się dalej, że to nie wszystko jeszcze: przychodzą wciąż od monarchów, od książąt i zbiorowe: z krajów, miast, od stanów i korporacji rozmaitych, od kobiet, od dzieci i Bóg wie, zniekąd—z krajów protestanckich, zpoza Oceanu, napelniając, przepelniając miejsca, które im wyznaczono.

Rośnie z tego potęga nietylko tyłu a tyłu wartości złota, ale duchowa, zjawiona niespodziewanie, i która zaskoczyła niejako świat, nic nie wiedzący o niej, że jest w sercach, w dusznych potrzebach ludzkości spoczywająca.

Pisałem wam obszernie o pierwszej pielgrzymce zbiorowej, rzemieślników francuzkich. Że była pierwsza, uderzała bardzo umysły i robiła wielkie wrażenie. Teraz już to zaczyna jakoby wchodzić w zwyczaj, ale niemniej daje charakter chwili i działa niezmiernie na miasto, w którego fizjonomii się zaznacza rysami wybitnymi.

Dnia 20 Listopada przyjmował Papież drugą z kolei pielgrzymkę francuzką, złożoną z 250 kobiet i mężczyzn pod przewodnictwem biskupa z Coutances. Pątnicy ci należeli do wyższych sfer towarzyskich. Dar miasta Paryża jest też jednym z najwspanialszych; jest to tyara, czyli potrójna korona korona papieżka, wykonana przez sławnego artystę jubilera, Froment-Meurice, podług wzorów XV wieku. Paryżanki naskładały takie mnóstwo drogich kamieni, iż niepodobna było ich wszystkich na niej pomieścić. I tak, na złotych liściach trzech koron liczą 600 brylantów, rubinów, szafirów, szmaragdów; tło i zwieszające się pasy są ze srebrnej lamy, również zdobne drogiemi kamieniami. Z reszty wykonano osobno drogocenne przedmioty, również ofiarowane Ojcu Świętemu.

Oprócz tej tyary od Francji otrzymał Papież drugą: od zamieszkałych tu Greko-katolików.

Ta jest ze złotej lamy, nazywana perłami niezrównanej piękności. Do tego dołączono szafę damasceńskiego wyrobu, wysadzaną nader kunsztownie perłową macią i kością słoniową, którą oszacowano na 20,000 franków, dwa stoliki tureckie, podobnie wykładane i trzy etażerki tegosamego wschodniego stylu, oprócz tego futerał na księgę z przepysznej złotej makaty, utkanej na górze Libanu, oraz w dodatku 10,000 franków.

Napływ pielgrzymów i rozlicznych deputacji z pięciu części świata, jest tak ogromny, że ustanowiono ceremoniał i kolejność posłuchań. Jak mi wiadomo od komisji jubileuszowej, kolej na narodowość polską przypadnie już w 1888 r. od 5—10 Kwietnia.

Najliczniejszą po pierwszej francuzkiej a zarazem najbarwniej się przedstawiającą była pielgrzymka węgierska, przyjmowana przez Papieża w dniu ostatnim Listopada. Pielgrzymów było przeszło 700 pod przewodnictwem księcia prymasa węgierskiego Simora, oraz biskupów: Spińskiego, Roznowskiego i Pięciu Kościołów. Na czele pielgrzymki znajdowało się też kilkunastu magnatów węgierskich z rodzinami: jak Esterhazy, Batyany, Szapary i t. d. A był też i Polak osiadły w Węgrzech p. Chwalibogowski, ożeniony z córką magnata węgierskiego, kapitan ułanów. Oprócz szlachty, było liczne grono mieszczan i tłum wieśniaków; można też powiedzieć, że wszystkie stany królestwa Św. Stefana licznie były reprezentowane. W dzień przyjęcia wszyscy bez różnicy przywdziali narodowe stroje, zaledwie gdzieś pokazywał się frak i to nie na żadnym z pielgrzymów. Kosmopolityczny ten ubiór odziewał tylko Węgrów zamieszkałych w Rzymie, którzy przyłączyli się do pielgrzymki.

Malowniczo odbijały przy czamarach mieszczan i siermiągach wieśniaczych nader przeświecne stroje magnatów, mieniące się różnobarwnymi aksamitami i atlasami. Imponowały sobole i bogate futra, wznosiły się junačko czaple kity i pióropusze, przytwierdzone do kołpaków spinkami nieoszacowanej wartości, wszystko z brylantów i innych klejnotów, które błyszcząły również na głowniach krzywych szabel pradziadowskich.

Skoro papież wszedł w otoczenie ośmnastu kardynałów, pielgrzymi powitali go wszyscy razem okrzykiem: „Eljen,“ który dziwnie się odbił od ścian zwykle cichych, uroczystych sal Watykanu. Kardynał Simor, który jest Prymasem, zbliżył się do tronu Ojca Świętego i odczytał adres Narodu Węgierskiego, opatrzone 1,800,000 podpisami, które się mieszczą w dwunastu sporych tomach, oprawnych w złoto i jedwab biały. Po skończonem czytaniu czterech panów klękło i podało Ojcu Świętemu dwa pierwsze tomu tego adresu, inne podawane były kolejno w tensam sposób: klękał przed tronem szlachcic i mieszczanin, mieszczanin i wieśniak, nakoniec dwóch włóścian.

W aksamitnych torbach, składanych Ojcu Świętemu na posłuchaniach, pielgrzymi węgierscy złożyli ogromną sumę ośmiukroć stotysięcy złotych reńskich.

Nie mogę wam, naturalnie, opisywać wszystkich darów, nawet nie mogę wymienić najcenniejszych, bo spis ich tworzyć będzie całe tomy katalogów przy otwarciu wystawy, co ma nastąpić dnia 6 Stycznia przyszłego roku w dzień Trzech Króli. Wyobraźcie sobie ich liczbę na tej podstawie, że komisja jubileuszowa odbiera po 70 pak dziennie; te które już odebrano, zabezpieczono w towarzystwie ubezpieczeń, jak wspominałem, na 63 miliony lirów, a podobno zaledwie to jest połowa. Dar wielce rozrzewniający w pomysłę przesłała ojcu świętemu nieszczęśliwa cesarzowa Eugenia: portret syna, biednego księcia Ludwika, który był chrzestnym synem Piusa IX-go. Portret ten jest oprawny w złote ramy, po których wiją się gałązki ametystowych fiołków, usiane złotem pszczołami Napoleonicznych. W górze jest orzeł cesarski z rozpostartymi skrzydłami, choć już pewno nie wzleci on nigdy na widnokrąg Francji. Matka niesz-

częśliwa złożyła papieżowi to, co było najdroższym jej skarbem.

Co uderza wyobraźnią i charakteryzuje ten ruch świata koło tronu papieżkiego,—to, że cesarz turecki składa też swój dar. Sułtan przysłał pierścień z soliterem szacowanym na 70,000 piasitrów.

Dary monarchów są wogóle wielkiej ceny. Królowa regentka hiszpańska, Krystyna, przysłała również pierścień z ogromnym szafirem, osadzonym w brylantowej gwiazdzie; Cesarz Franciszek Józef pierścień i krzyż wartości około 100,000 złr.; Cesarz Wilhelm złotą infulę nasywaną drogiemi kamieniami. Mieści się na niej 122 wielkich pereł, mnóstwo brylantów, szafirów, szmaragdów i największa ze znanych *acqua marina*. Królowa angielska ofiarowała *editio princeps Vulgaty* w drogocennej oprawie; Król belgijski portrety Leopolda I, i Maryi Ludwiki w ramach bogato osadzonych drogiemi kamieniami, oprócz tego cudnej piękności koronki; Hrabina Flandryi—monstrancja, arcydzieło jubilerskiego kunsztu; córki jej Henryka i Józefa—apparaty kościelne wielkiej wartości; ciężko przez los próbowana cesarzowa meksykańska—przenośna kaplicę dla misjonarzy.

Grévy, o którym zawsze utrzymywano, że jest skąpym — złożył w imieniu rządu francuzkiego dar bynajmniej nie okazały: wazon z sewskiej porcelany, niemogący się nawet równać z temi, które cesarz Napoleon ofiarował Piusowi IX, a które znajdują się w bibliotece watykańskiej.

Ze Grévy nie wykladał tu własnych pieniędzy, jest to zatem z osobistych jego instynktów wypływająca małość mieszczkańska, która nie umie być nigdy wspaniałą, boć dla Francji, jako narodu, cóż tu znaczyło kilkadziesiąt tysięcy franków więcej?—nie spadłoby to ciężarem żadnym na lud francuzki. Książę Magenty, to jest marszałek Mac Mahon, przysłał od siebie i żony owiele kosztowniejsze także sewskie wazy.

Szlachta rzymska ofiarowała luk tryumfalny z brązu, naśladujący, naturalnie, w zmniejszeniu, ten, który senat wraz z ludem wzniesli w 326 r. cesarzowi Konstantemu po zwycięztwie odniesionem nad Maxencyuszem, pragnącym Rzym zagarnąć.

O. Cocumeli, rektor południowo-amerykańskiego seminarium, złożył Papieżowi dar, który i nas blisko interesuje: znakomicie wykonaną, zmniejszoną podobiznę celi Św. Stanisława Kostki. Ojciec Św. bardzo był rad podarunkowi, który mu przypomina młodość—wyświęcenie na kapłana tam otrzymane, bo wiecie zapewne, że cela ta została zamienioną na kaplicę—Leon XIII pierwszą mszę czyli prymicyą tu odprawił dnia 1 Stycznia 1838 r. Uroczystość Świętego Stanisława, przypadająca dnia 18 Listopada, obchodzoną też była w tym roku z niezwykłą świetnością.

I to wiecie niewątpliwie, że cela ta, skazana na rozebranie, ocalała dzięki tylko dobrym chęciom i życzliwości dla nas królowej Małgorzaty, zbiorowej petycji Polaków z Galicji do króla, a szczególniejrę ordonniemu księżny Ludmiły Falconieri z domu Hołyńskiej, o której przypominacie sobie może, że przyczyniła się głównie do uwolnienia Kraszewskiego z Magdeburga.

Podkomorzowie papieżcy złożyli Papieżowi w darze srebrne biuro w stylu w. XVII prześlizycznej roboty.

Oczekują tu obecnie pątników z Hiszpanii. Ma ich przybyć 30,000 partjami, pod przewodnictwem dyecezalnych biskupów. Hiszpania nadesłała 140 olbrzymich pak, zawierających dary jubileuszowe.

Komitet wystawy otrzymał w tych dniach z Medyolanu 100 pak rozlicznych darów jubileuszowych, 70 pak z dyecezyi Saluzzo, 72 sztuki najcieńszego płótna z Vigevano, bieliznę ołtarzową z Sinigalii; posąg Leona XIII z Noto w Sycylii; wielki obraz ofiarowany przez miasto Luce; pyszne pajaki do oświetlania kościołów z Pontremoli; 38 pak sprzętów kościelnych z Padwy, 12 pak z Palermo, kilkaset pak z Belgii, 80 pak z Hollandyi, ogromny transport drzewa sandałowego z Australii, 12 pak z Brazylii, 8 pak z Kalkuty, 7 pak od misjonarzy z Chin, 26 pak z wyspy Ceylon.

Wyspy Kanaryjskie przysyłają Ojcu Świętemu ze szczerego srebra wykonaną kopią rzeźby, zdobiącej plac Konstytucyi w Santa-Cruz a przedstawiającą objawienie się Matki Bożkiej pierwotnym mieszkańcom wyspy Tennyryffy. Srebrny ten dar waży 35 funtów hiszpańskich, grupę srebrną otaczającą złotą kratą, wysadzana drogiemi kamieniami, pomiędzy któremi odznaczają się szczególnie wielkiej piękności perły uryańskie. Z Kolumbii nadeszło 6 pak mieszczących zupełny zbiór broni, ozdób, szat, naczyń i narzędzi używanych w Ameryce przed jej odkryciem. Podobno Papież ma zamiar ofiarować to etnograficznemu muzeum propagandy.

Czy nie zadziwicie się, przeczytawszy, że przybył tu niedawno mandaryn Lon-Czang wiozący wspaniałe dary, jakie w imieniu młodego cesarza Chin złożył ma Papieżowi.—Składają się one z pięknej porcelany, oraz z nader oryginalnej lektyki. Mandaryn Long-Czang włada wprawnie kilkoma językami, więc się do niego ciśnie, kto może. Pragnąłbym go i ja widzieć i zapytać: jakich to jednak wrażeń i uczuć jest skutek ten hołd jego pana, złożony najwyższemu kapłanowi religii, której nie wyznaje i która doniedawna była srogo prześladowaną w jego państwie?

Towarzystwo kreolek z Havany przysłało Ojcu Św. skrzynię z najdrogocenniejszych drzew, rosnących na wyspie Kubie, w której umieszczono komzę wyrobioną ze szczególnej tkanki krajowej, spiętej na złotą klamrę, od której zwieszają się grusze z uryańskich pereł. Jest tu dalej pulpit srebrny, z mszałem w oprawie jedwabnej haftowanej w arabskiej z brylantów, szafirów, opali, ametystów, turkusów i pereł. Oprócz tej skrzyni jest i druga, z drzewa i kryształu, pełna wonnego wosku pszczoł hawańskich; trzecia mieści 10 misternych pudełek cygar gatunku zwanego *celestriales*, to jest „niebiańskie,“ której nie zna Europa, gdyż nigdy wywożone nie są, i nawet na miejscu nie sprzedawane, bo wyrabiają je jedynie na własny użytek hawańscy bogacze. Takich-to cygar zrobiono unyślnie dla Ojca Św. 5,000 i na każdym znajduje się papierowy pierścień z jego herbem. Czwarła i ostatnia już skrzynia jest pełna doskonałego cukru ze sławnej na Antyllach cukrowni Cardenas. Do skrzyń tych dołączono piękną torbę, zawierającą pięć tysięcy złotych pesos na Mszę Jubileuszową.

Na pół dzikie plemiona Patagonii, świeżo na Wiarę św. nawrócone, wyprawiły w dowód czci i uwielbienia dla Głowy Kościoła wyroby pierwotnego swego przemysłu. Są tam futra gwanaka, zwierzęcia mającego wełnę białą i rudawą, dziennej miękkości, są kobierce z piór i puchu z pierśi amerykańskiego strusia, utkane w różnobarwne wzory, są dywaniki z puchu patagońskich łabędzi, szyte ścięgnami ptasiemi. Jeden nawet z tych dywaników, wyjątkowej piękności, ma być położony Ojcu Św. pod biurkiem. Praca to Indopampasów z południowej Patagonii. Są też jeszcze wśród tych darów tkaniny z wełny gwanaka, farbowane sokiem z ziół, tkane przez patagońskie kobiety— oraz miednica srebrna, ukuta kamiennymi młotami, własność dawniej kacyka najbogatszego spośród naczelników plemion Pampasów. Są także niewyprawiane skóry i inne, haftowane srebrem.

Dzicy z Nowej Korei, gdzie misjonarzami są Benedyktyni, przysłali ogromny transport sandałowych gałęzi, wydających przy paleniu bardzo miły zapach.

Patrząc na te nieprzeliczone skarby najróżnorodniejszej natury, na te dary, na te oznaki czci składanej nawet przez innowierców Biskupowi Rzymskiemu, którego świat katolicki nazywa Ojcem Świętym, — doznaje się niewysłowionego uczucia. Opoka to jest na której został zbudowany ten gmach—opoka niewzruszona!

Trwa dziewiętnaście wieków i jest niezachwiana, a widzicie nawet, że szczytem w górę strzelając, niemniej silnie tkwi w ziemi, może nawet silniej niż kiedykolwiek. Tyle w koło ruin, zmian, tyle narodzin i śmierci idei, a tu niespożytość, niezmiennosc — tu opoka! O! ludzkość potrzebuje ideału, potrzebuje chórów anielskich, któreby śpiewały „ludziom, co dyszą w codziennym a krwawym trudzie“ a choć poeta dodaje, że „biedni,

zmęczeni ludzie, pieśni nie słyszą,“ to jednak odczuwają ją oni i potrzebują jej!

Gdzie ideał ten zadzierzgnięty jest w węzeł, najsilniej wiążący ziemię z niebem, gdzie tworzy się zeń drabina cudowna, po której jedne duchy z nieba na ziemię zstępują, a drugie z ziemi ku niebu idą — tam moc atrakcyi najsilniejsza jest, najwyższa.

Pisałem wam, że kiedy Ojciec Św. będzie odprawiał w dzień Nowego Roku mszę jubileuszową — *Złota Msza*, będą bić w całym Rzymie we wszystkie dzwony, tak jak i we wszystkich katolickich kościołach świata dzwonić będą, i we wszystkich kościołach świata odprawiać się będzie jednocześnie uroczysta Msza. Wystawcie sobie, co to za obraz wspaniały, te dźwięki spizu w powietrzu, te miliony duchów rozmodlonych w jednej danej chwili! Co to za pierścień opasujący ludzkość, co za pierścień!

Panowie rzymscy, cała szlachta rzymska cierpi i cierpiała zawsze nad rozterkiem między papieżem a ojczyzną włoską, i 8 Grudnia w święto Matki Bożkiej kilkaset osób: kobiet i mężczyzn z arystokracji rzymskiej, z ks. Altieri na czele, szło złożyć Ojcu Świętemu hołd i wyznanie wierności swojej dla wiary. Papież przyjął ich poważnie, smutno, chłodno, ale błogosławił i przyjął dar zbiorowy Rzymianek: ornat haftowany sposobem, naśladowującym płaskorzeźbę. Pysznie piękny, pysznie bogaty i przez wartość artystyczną, niemal sztuki blizki.

W tym to ornacie będzie Papież odprawiał *Mszę Jubileuszową* — będzie ją odprawiał w celi św. Stanisława Kostki, którego duch będzie może klęczał wtedy przed tronem Boga. O! potrzeba jest biednym, zmęczonym ludziom, aby słyszeli anielskie chóry...

August.

Kronika działalności kobiecej.

— Panie z powiatu Siebiezkiego, działając za pośrednictwem p. Emilii Korsakowej z Anińska, przesłały na ręce naszej redakcyi 108 przedmiotów bielizny i ubrania dziecinnego, dla Towarzystwa Opieki nad biednymi matkami.

— Towarzystwo pomocy i opieki nad szwaczkami organizuje się w mieście naszym, przy czynnym współdziałaniu inicjatorcyi tego uczciwego zamiaru, właścicielki magazynu strojów, która szlachetnie poświęca na ten cel kilka tysięcy rubli i czyni starania o otrzymanie od władzy potrzebnego pozwolenia. Każda ze stowarzyszonych opłacać będzie pewną, odpowiednio unormowaną składkę; za to będzie miała prawo w razie potrzeby do pożyczki, w chorobie do pomocy lekarskiej ze strony Towarzystwa, przy którym będzie istnieć biuro stręczenia pracy potrzebującym jej szwaczkom.

— Sztuka malarska stosowana do przemysłu zajmuje w Warszawie 120 kobiet, z których część znaczna wykonywa zamówienia do fabryk i sklepów. Naukę malowania pobierać mogą kształcące się do tego zawodu w szkole malowania p. Izabeli Miniewskiej, przy ulicy Królewskiej, w pałacu Łubińskich, jak również w pięciu szkołach rękodzielniczych dla kobiet i od kilku malarek, które urządzają w pracowniach swoich zbiorowe lekcye malowania, co również ma miejsce i w szkole p. Miniewskiej.

— P. Anna Szeiblerowa ofiarowała 1,000 rs. na dokończenie budowy kościoła Ś-go Alexandra w Warszawie.

— Czynu niepospolitej szlachetności i miłości bliźniego dokonała w Powiecie Kobryńskim, we wsi Dywinie, właścicielka tejże posiadłości. Wczesnym porankiem, jeszcze o szarym świcie, pękł tam w gorzelni kocioł, napelniając całą gorzelnię gorącą, jak ukrop parą, przyczem czterech ludzi stojących właśnie koło niego: gorzelany, mechanik i dwaj parobcy, zostali straszliwie poparzeni i byliby się stali ofiarą okrutnej śmierci w męczarniach, bo nikt nie chciał się ważyć na ratowanie ich, aż dokonała tego bohaterka niewiasta. Męża w domu nie było, ona więc sama poczuła się do obowiązku przewodnictwa moralnego w czynie szlachetnej ludzkości i, osłoniwszy sobie twarz zmoczoną w zimnej wodzie chustą, wbiegła do gorzelni, aby ratować nieszczęśliwych, a przykład jej poświęcenia, jak zawsze bywa w podobnych razach, oddziałał na innych i zapalił im w sercach iskrę szlachetnego uczucia ludzkości. Kilku śmielszych ludzi pośpieszyło za jej śladem i zdołano wynieść poparzonych, z których jeden, gorzelany, zaraz na miejscu wyzionął ducha wśród męczarni ciężkiego bólu. Innych jęczących łazarzy, odważna ich zbawczyni kazała conajprędzej wsadzić w ciepłą kąpiel, choć opierali się, gdyż każde dotknięcie było męczarnią. Środek ten okazał się szczęśliwie pomyslnym, ponieważ biedacy przychodzą zwolna do zdrowia.

— Sprawozdanie magistratu w mieście Katowicach na Górnym Szlązku, poruszyło okrutną sprawę pracy kobiet w kopalniach, i hutach górniczych, występując przeciwko niej w imię ludzkości i moralności społecznej. Podła chęć otrzymania największego zysku, przy najmniejszym wydatku, popycha do tego właściciele kopalni i przedsiębiorców, którzy odpychając pracę męską, jako droższą, i odmawiając jej robotnikowi uzdolnionemu do niej przez naturę, posługują się kobietami i dziećmi, których fizyczność i moralność najokrutniej na tem cierpi. Według wykazu przytoczonego przez sprawozdanie magistratu Katowic, w kopalniach i hutach górno-szląskich pracuje 11.500 kobiet.

— W Berlinie sześć pań, umocowanych przez szerokie koło kobiet niemieckich, wręczyło ministrowi oświecenia petycją żądającą, aby w rządowych szkołach dziewcząt było więcej, niż obecnie nauczycielek, zajętych wykładami w klassach wyższych, gdzie obecnie uczą przeważnie nauczyciele. Jeżeli nauczycielki nie są dość uzdolnione do wykładów w klassach wyższych, to seminaria nauczycielskie dziewcząt powinny podnieść skalę naukową wykładów swoich, tak, aby następnie wychodzące ztamtąd nauczycielki mogły odpowiedzieć swemu zadaniu. Petycyonistki przedstawią z kolei żądanie swoje sejmowi niemieckiemu, opierając się na zasadzie, że w nauczaniu dziewcząt, kobieta powinna mieć przewagę nad mężczyzną, bo to jest naturalnie do niej należące pole pracy, na którym nawet lepiej, z większą korzyścią dla nauczanych pracować może i powinna.

— We Włoskiem mieście Pesaro, uczono publicznie pamięć nieżyjącej już Sary Natan, przez wmurowanie tablicy pamiątkowej w ścianę domu, gdzie rodziła się niegdyś. Zasługi Sary Natan nie są nam znajome, musiały one przecieżyć być natury obywatelskiej i opierać się na ofierze, lub czy nieszlachetnego patriotyzmu, bo pisma włoskie donoszą, że akt został dokonany przez urzędnika municypalności miasta i przy współdziałaniu licznie zebranej publiczności, oraz reprezentacyi klubów miejscowych i kół rzemieślniczych. Synowie i córki zmarłej obecne temu były.

Wyrity na tablicy florenckiego marmuru, brzmi napis: „Tu rodziła się Sara Levy Natan, d. 7 Grudnia 1819 r. Pamiątkę tę kładzie jej narodowe stowarzyszenie miasta Pesaro w 1887 r.“ Jedna z ulic Pesaro otrzymała jednocześnie nazwę Natan.

— Jest we Włoszech 3,500 gmin nie posiadających w obrębie swoim żadnej apteki, a to dla braku farmaceutów, którzyby chcieli zająć te miejsca w głębi oddalonych i od żywszego ruchu życia odciętych wiossek. Uczynioną też została włoskiemu ministrowi oświecenia publicznego ze strony ministra spraw wewnętrznych propozycja, aby uczennice wyższych szkół i gimnazjów dla kobiet mogły być po ich ukończeniu przypuszczane do studyowania farmaceutyki, którą zajmować-by się mogły w owych oddalonych gminach nauczycielki szkół dla dziewcząt, pracując w podwójnym charakterze: aptekarek i nauczycielek. *La Donna*, pismo dla kobiet, odpowiada na to pytanie: jaką też wtedy byłaby pensya tych, tak pracowicie zajętych kobiet? — czy także podwojona? Dla braku telegrafistów mężczyzn w okolicach tych odległych, głównie w górach, otworzono podobnie kobietom tę gałąź pracy na chleb, którą wdzięcznie przyjmują i z której wywiązują się zadawalniająco.

— Signora Zampinini Salazaro, redaktorka kobiecego czasopisma *Rassegna*, umieściła tam zajmujący, a przez siebie samą napisany artykuł o Depretisie. Przedmiotem jest, jakoby to, co uczynił dla sprawy postępu i nauki kobiet włoskich, że przecież tłem przedmiotu muszą być Włochy, więc i sprawa wybawienia Włoch ma tu swoje stronnice. Można razem powiedzieć o tej pracy: Agostino Depretis zrobił to dla kobiety włoskiej, że należał do ludzi, którzy wrócili jej włoską ojczyznę, szczęśliwą i uszczęśliwiającą. Dał jej też pole do pracy swobodnej i szerokiej.

OD WYDAWCY.

Nowi prenumeratorowie otrzymać mogą bezpłatnie na żądanie początek dołączanej do „Bluszczu“ powieści pod tytułem:

KSIĄŻĘ SARACINESCA

przez Maryana Crawford

przekład z angielskiego

która rozpoczęta została w Nr 49 w „Bluszczu“ 1887 roku.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się Arkusz 7-my powieści pod tytułem: *Książę Saracinesca*, przez M. Crawford.

TREŚĆ: Adolf Pawiński, (Życiorys). — Z cyklu „Nad głębiami”, poezya, przez El-y’ego. — Pogawędka. — Sztuka pracy. — Na starym gruncie, powieść, przez M. Febroniusza. — List z Rzymu. — Kronika działalności kobiecej.

Dodatek obejmuje: Arkusz 7-my powieści pod tytułem: *Książę Saracinesca*, przez Maryana Crawford — 45 wzorów ubiorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozyeya stołu.

Warszawa. — Druk S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście Nr 66.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

Дозволено Цензурою. — Варшава, 23 Декабря 1887 года.